

POEZYE

RELIGIJNE

Maryi z Gniezna.

DZIAŁ III.

Na dochód Sierot.

„Wielbi dusza moja Pana.“

Ś. Łuk. I. 46.

GNIEZNO.

CZCIONKAMI J. B. LANGIEGO.

W KOMISIE KSIĘGARNI J. B. LANGIEGO.

1857.

K

F. Stobiecki
Leszno Poznańskie

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersYTETU A.M. w POZNANIU



336194

**Wypożycza się
tylko do czytelní**

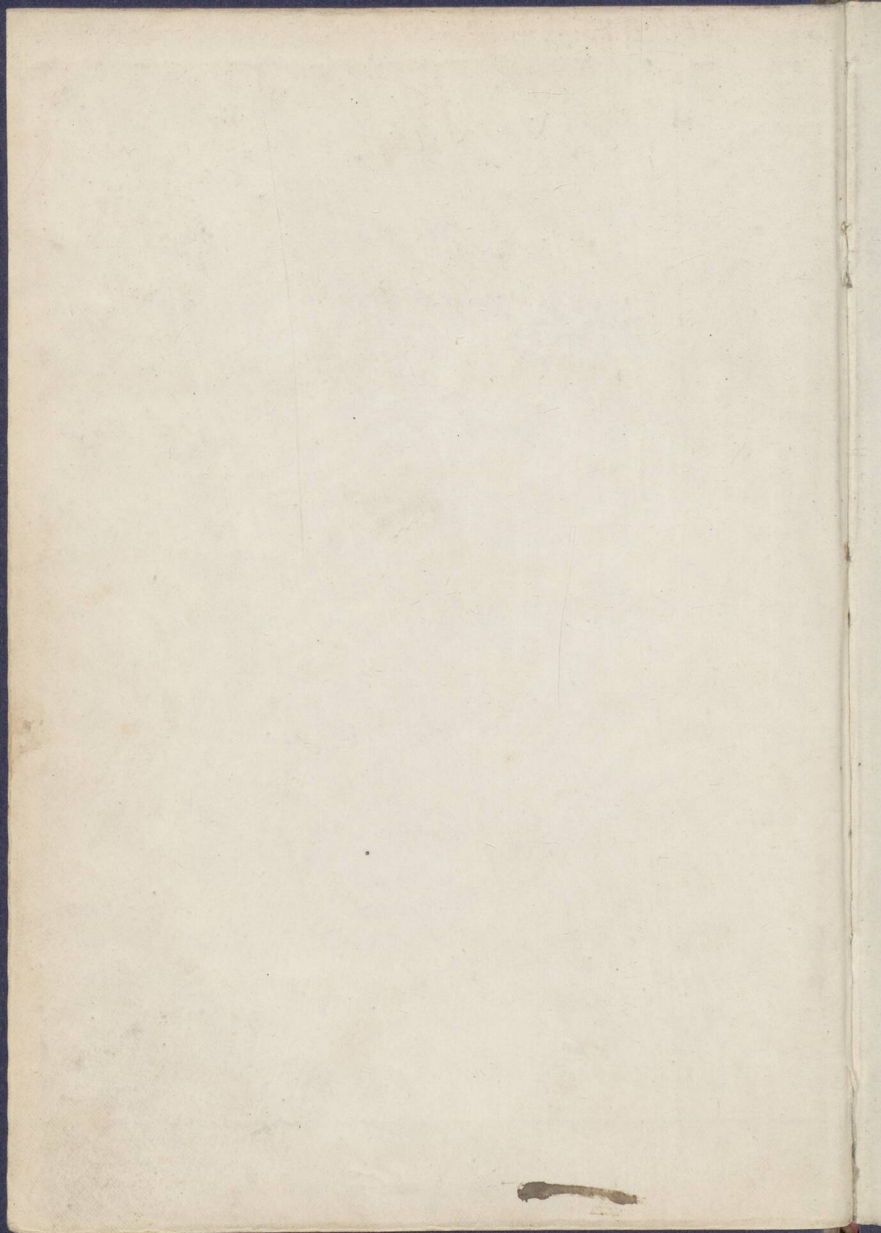
1081345
V. 3643061



007 m. r.

28/ XI. 57.

M. Bergmann'sche



Lieden

Napoleonowi Bonapartemu

i prosię

o moody ra

biedaę swę dusę

prószę

Mary.



POEZYE RELIGIJNE.

POENIE

RECEIVED

1871

POENIE

POEZYE

R E L I G I J N E

Maryi z Gniezna.

DZIAŁ IIIci.

Na dochód Sierot.

„Wielbi dusza moja Pana.“

Ś. Łuk. I. 46.

GNIEZNO.

CZCIONKAMI J. B. LANGIEGO.

W KOMISIE KSIĘGARNI J. B. LANGIEGO.

1857.

K

F. Stobiecki
Leszno Poznańskie

336194 I



F. Stobbe
Lesno Forstliche

1958 La 712

Miłościwemu

Sierot Gnieźnieńskich Dobroczyńcy,

Xiędzu

Maciejowi Doraszewskiemu,

Kanonikowi Metropolitalnemu

jako wyraz

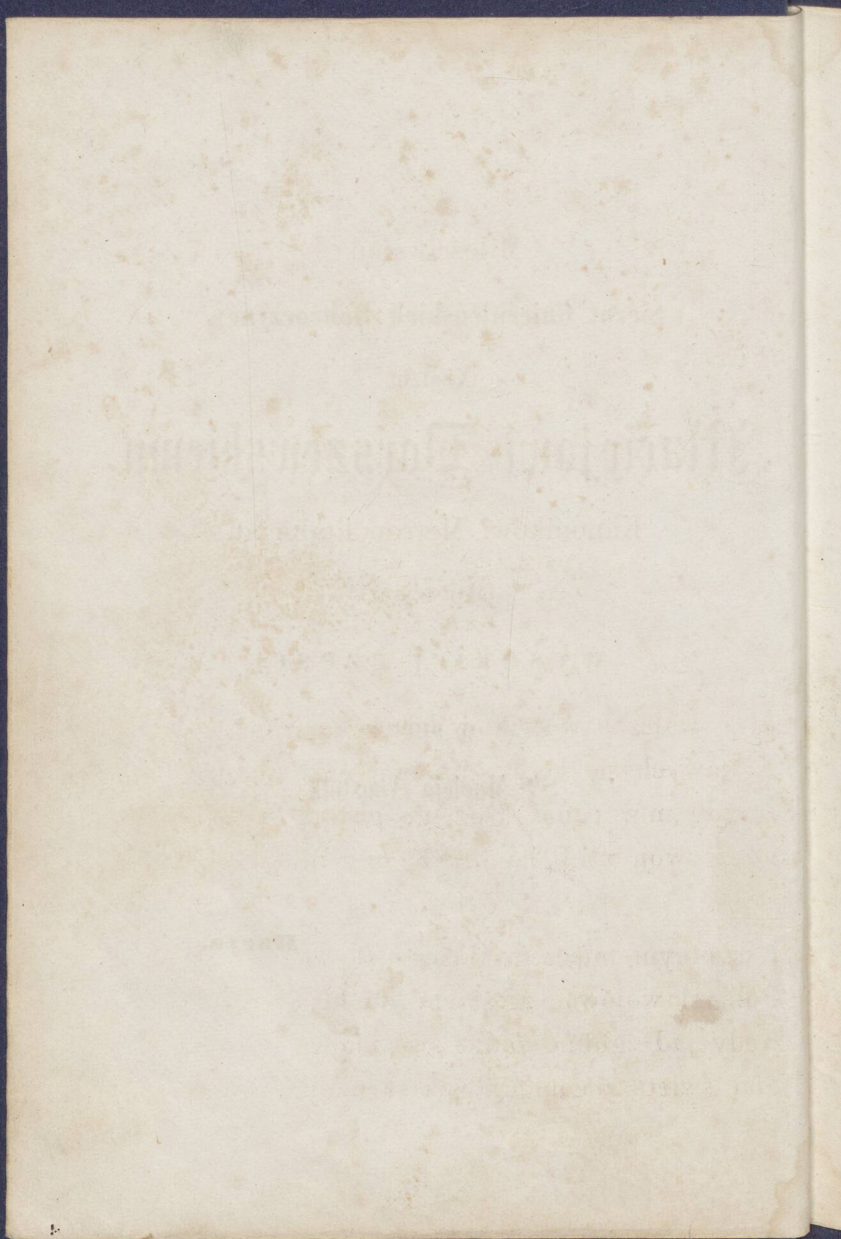
wysokiej cześci

w dniu

Ś^c Macieja Apostoła

poświęca

Marya.



Kto walcząc w świętej sprawie narodu,
Krwawych się bojek dla niej nie lenił,
A gdy mur runął drogiego grodu,
Oreż swój bitny na krzyż zamienił.

I dzielnym mieczem Bożego słowa,
Pobiegł wojować niesforne duchy,
Kędy jad zgubne żądła swe chowa,
Siał święte ziarno miłości skruchy.

I co dnia świętą Pańską ofiarę,
Skruszon posyłał w niebo żarliwie,
By raczył spojrzeć Pan miłościwie,
Na przepełnioną klęsk naszych miarę.

I stał jak filar nieporuszony,
Dla dobra braci wylany cały,
Czyż tak szłać dobre na wszystkie strony,
Nie skarbił sobie w niebiosach chwały.

Lecz jakież chwały, jakież nadgrody,
Nie stał się godnym, gdy jasném kołem,
Wyższych dostojęństw otoczon wprzód,
Sam się maluczkich stał Apostołem.

I nie da spocząć członkom strudzonym,
Prac podejmuje i trudów wiele,
By krzepić życie w poczętém dziele,
Co los zapewnia dziatkom znędnionym. —

O, rwą się struny, maleją słowa;
Za Twoje trudy, za święte czyny,
Anieli w niebie plotą wawrzyny,
A głos nasz milcząc wielbienie chowa.

I tylko czasem — czasem zdumiony,
Jak oto dzisiaj gwałtem się zrywa,
Nie chce utonąć długo tłumiony,
I ziemian czule dzięki Ci śpiewa. —

O, Pan Bóg zdarzył, Pan Bóg pozwolił,
Że przy Twym boku męże stanęli,
Z mieczem współpracy, w poświęceń bieli,
Każdy swe siły z Twemi zespolił. —

Jedni z nich dają za biednych duszę,
Inni po garści w Twe snopki znoszą,
A błogie dzieło w czasów posusze,
Prawdziwą niebian błyska roskoszą. —
1*

Ale nie zawsze, nie zawsze w świecie,
Wy dusz gorących i czynów prawych,
Dla mnogich dzieł swych sędziów łaskawych,
I zasłużoną wdzięczność znajdziecie.

Najczęściej raczej zamrze w popiele,
Co winno błysnąć w wdzięczności szacie;
Ci, co najwięcej wzięli w podziele,
Ni o wdzięczności nie wspomną spłacie. —

Jednak po Bogu, co dzieła waży,
Serc kilka jeszcze żyje na ziemi,
W nich niepożyta wdzięczność się żarzy,
Słyszę ich głosy i śpiewam z niemi.

Głos nieudolny przyjm ze swoimi,
Głos, co chce sławić całą swą duszą,
To, co anieli uwielbiać muszą,
Wielkie w niebiosach, wielkie na ziemi.

— Ojczy sierotek w Lackiej dziedzinie,
Coś chwycił wodze dłonią swą dzielną,
By miłosierdzie wzruszyć w głębinie,
I wraz mu barwę dać nieśmiertelną.

Oby Twe dzieła nieba krzewiły,
A późne wieki z hołdem przed cnotą,
Nie Twoje imię, bo nie dbasz oto;
Lecz miłosierdzie Twoje sławiły. —

Oby Twe trudy Bóg dobry sładził,
I lekkim czynił ciężar nie mały;
Dał przetrwać zimna, burze, upały,
Obfitym plonem prace nadgrodził. —

Dziatki do nieba wznoszą rączyny,
By długo w Tobie opiekę miały;
O, daj im Boże, Boże jedyny,
Twardego losu przetrwać nawały. —

One to, one najmilsze Panu,
A wyrzucone od świata śmiecie,
Droge Ci w niebo uścielą w kwiecie,
Bo do błogiego wznosisz je stanu. —

I jeszcze, jeszcze między innemi,
Serca te świętą gonione burzą,
Jednoć życzenie szczególnież wtórzają;
Słyszę ich głosy i śpiewam z niemi:

— Dzielny Żołnierzu w Pańskich szeregach,
Na Twój postawie wzniosłój, a śmiałój,
Zawisł na piersiach krzyż w lśniących brzegach,
A na nim orzeł połyska biały.

Daj Boże, aby to znamie nasze,
Co na Twych piersiach w krzyżu się skryło,
W tym świętym znaku wnet nam ożyło,
Weselać serca stroskane Lasze. —

Kiedyż, bo kiedyż w czasów otchłani,
Liść nam zielony opasze głowy,
Wieniec cyprysu zmieni w laurowy,
Byśmy odżyli na śmierć wskazani. —

Na dzień 8. Grudnia 1854 r.
jako dzień ogłoszenia dogmatu
Niepokalanego Poczęcia
N. P. MARYI.

Błysło na niebie i wraz połyska,
Przestrzeń tu czasu zamglona,
Promień świetlany ku niebu tryska: —
Któż jest, co wyszła z po za obłoku,
Jasna jak słońce, aż ćmi się oku,
Tak cudnie piękna — któż Ona?

Bieluchne szaty, lilije w ręku,
Jasność niebiańska na czole,
Wszystkich aniołów przechodzi w wdzięku;
Nad głową w jasne zwita półkole,
Łśni z gwiazd dwunastu korona:
O, Najpiękniejsza — któż Ona? —

Zagrzmiały śpiże, zagrały dzwony,
Blaskiem się oblał Rzym cały;
Lud kornie czoła słania w pokłony:
Następca Piotrów w łask Bożych sile,
Po długich modłach przyspieszył chwilę,
Na którą wieki czekały. —

Jak przed wiekami tam w Bożej myśli,
Raz pierwszy błysła zrodzona;
Jak błysła święta w wieków zaranie,
Takaż się dzisiaj na niebie kryśli,

Czysta — poczęta niepokalanie,
Najświętsza Panna — to Ona. —

O, uderz czołem rodzie niewieści,
Raduj się, raduj bez miary;
Marya godna najwyższej cześci,
Bowiem po Bogu najświętsza Ona,
Bez pierworodnej zmazy zrodzona,
Ewy ją nie tknął grzech stary. —

Lud się gromadzi w wielkiej świątyni,
Obraz Dziewicy się wznasza,
Sługa sług Bożych ofiarę czyni;
Wobec Biskupów całego świata,
Gdy hymn się ludzki z anielskim brata,
Niepokalaną ogłasza. —

Gdy czytał słowa święte dogmatu,
Łzy mu po licach spadały;

Co dano dawniej do woli światu,
Dziś głosi prawem. O słodkie prawo,
Co na nas Matkę czyni łaskawą,
Co tak przymnaża Jój chwały. —

Światło przepływa z Chrześcian stolicy,
Na wszystkie światy kończyny,
A obraz czystej Matki-Dziewicy,
Wśród wrzących modłów — z rajska rokoszą
Pieszczą w swych dłoniach — na sercu noszą,
Wszystkie Jój córki i syny. —

O, za tę miłość, za tyle chwały,
Najświętsza Panna się ślania,
Miłośnie płaszczy swój roztacza biały,
Wzywa swe dziatki — tuli do łona,
Bowiem w miłości największa Ona,
Żywi je wspiera osłania. —

I cudów siła i łask nie mało,
Już niebo za Jój prośbami,
Na zlaną łzami ziemię wylało:
Tyle tysięcy grzesznych skruszyło,
Tyłu tysiącom zdrowie wróciło. —
O, Maryo! bądź Ty z nami. —

O, bądź Ty z nami, jak byłaś z dawna;
Spojrzyj na naród kochany;
Wszak ziemia nasza z czi Twojej sławna,
Ty jedna tylko o, Uwielbiona,
Możesz nam miecze wydobyć z łona,
Nalać oliwy na rany. —

Kiedy mocarzom kładą korony,
Wolność się jeńcom otwiera,
Nie jeden wróci do dom stęskniony.
Królowo świata! gdy Cię uczczono
Koroną nową, wyzwól stęsknioną,
Polskę, co w więzach umiera.

Serce Polski 1)

poślubione na nowo sercu Maryi
przez

Wygnańców Polskich w Paryżu.

13. Grudnia 1855 r.

Kiedy po całej błysła ziemi,
Świeżo wzniesiona na Watykanie
Chwała poczetej niepokalanie,
Najświętszej Matki - Dziewicy,

Polotem orlim wszystkie narody,
Wierne Jój cześci i chwale,
By Ją uwielbić w świętym zapale,
Z przysługi swemi biegły w zawody. —

Tam Jój przepyszną wznoszą kolumnę,
Z Jój świętém wyobrażeniem,
Owdzie kościoły pod Jój imieniem
Święcą, i modły szlą rzesze tłumne.

A ty o, Polsko, ty mój narodzie,
W twój ciężkiej dobie cóż dasz twój Pani?
Dawniej, gdyś w swoim zamięszkał grodzie,
Nie miałeś ofiar dość wielkich dla Niój. —

Cóż dasz Maryi, Maryi synu,
Ty ukochane, wierne Jój dziecię,
Coś miłość ku Niój potęgą czynu,
Po tyle razy potwierdzał w świecie. —

Cóż dasz Maryi, Maryi synu,
Dziką przemocą gnębiony;
Z rozdartą piersią, z liściem wawrzynu,
Przyschłym na skroni skrwawionój,

Stoisz z tak strasznym bólu wyrazem,
Tak czarną zdięty żałobą,
Że kto na'ć pojrzy, choć by był głazem,
Musi zapłakać nad tobą. —

Tam nad Sekwaną w Francyi stolicy,
Polski wygnańce z ojczystej ziemi,
Niegdyś rycerze, współwojownicy,
Nie raz ją kryli piersiami swemi;

Nie raz w jej sprawie krew przelewali,
To téż z ufnością tam do jej łona,

Garstka tułaczy biegła stęskniona,
Zaostrzać ducha i miecz ze stali. —

Smutne dni długie i lata smutne,
Z własnego gniazda orłom wygnanym,
Wloką się z wolna, jak dni pokutne,
Na śmierć powolną wskazanym.

Gdy matka gniazda skrzydłem nie kryje,
Wnet ptastwo młode zmarnieje,
Polak wygnańcem żyjąc nie żyje,
Na obcej ziemi wędnieje. —

O, smutny obraz naszych tułaczy;
Tyle im spełzło nadziei tłumnych,
Osiadła zgroza na czołach dumnych,
Boże, uchowaj rozpaczy! —

Pan Bóg, co wszędzie swój dziatwy strzeże,
Patrzy, jak ona pełni dni próby,

A miłujący każdej ją doby,
W swoje niezłomne stroi puklerze. —

Już to w pielgrzymki pierwsze koleje,
Niósł jej litośnie pod obcą strzechę,
W trudach wzmocnienie, w smutku pociechę,
Jasną niebiańską nadzieję. —

Gdy blask jej odbił na smętnych twarzy,
Sam im, gdzie pustka wiała grobowa,
Kapłanów swoich stawiał na straży,
Z ognistym mieczem Bożego słowa. —

Wierni niebiosom Pańscy strażnicy,
Czują się w zdanym sobie zawodzie,
W pocie pracują w Pańskiej winnicy,
Tną mieczem świętym, co złe w zagrodzie. —

Gotowi nawet jak męczennicy,
W obronie świętej prawdy odwiecznej,

Jednej narodom schrony koniecznej
Siegnąć po palmę w wiary przyłbicy. —

Żeby nie skonać z tęsknoty, bólu, *)
W swojego Mistrza topią się męce,
Przy umęczonym wzmacniają Królu,
Na nowe prace zdrętwiałe ręce.

Pan Bóg ich krzepi, nie jedną duszę,
Przez nich ku sobie obróci,
Niebiańska rosa w ciężkiej posusze,
Mdlejącym życie przywróci. —

— W jednym z kościołów Francyi stolicy,
Długiem cierpieniem znękani,
Modlą się nasi Boga - Rodzicy,
Ścieląc się u nóg swój Pani. —

X. H. Kajsiewicz w przedmowie do rozmyślań o
męce Pańskiej. —

I tęskną myślą w przeszłości gonią,
Jak dawniej na polu chwały,
Gdzie ołtarz z działa z dobytą bronią,
Hufce Jój dzięki śpiewały.

Ciężkie ku niebu wznoszą westchnienia,
Piers ciśnie żalność głęboka,
I z zamarłego łza tryska oka,
Jak gdyby źródło z kamienia.

Dzień bo to ciężki w roku kolei,
Co smutek podwaja bratni,
Zamknął rok znowu zwiedłych nadziei,
Listopad im przedostatni. —

Zawsze ich boleść w dniu tym przygniata,
I czoło smutkiem przysłania,
Ciężki im wieniec cierniowy splata
Dwadzieścia pięć lat wygnania. —

Pytają niebios zbłąkanym wzrokiem,
O, długoż jeszcze o, Panie,
Będzie tęsknota naszym obrokiem,
Udziałem boleść i łkanie. —

W tém głos kapłana, co niezmęczony,
Świętego ognia w swój braci strzeże,
Wzniósł się przeczysty, o, nastrojony
Dziwnie uroczo, aż serca bierze. —

Sam przyciśniony tęsknotą długą,
Sam w piersiach miecze chłonać,
Krzepi swych braci duszną posługą,
W miłości nieustający.

I, gdy tę drogą Pańską owczarnię,
Zasiłił mocą Bożego słowa,
Jeszcze ją do stóp Maryi garnie,
I woła: „Bracia, oto Królowa,”

„To Matka nasza, tu do Jój łona,
„Pospieszmy z mienia wyrzuci,
„Może ta Matka błogosławiona,
„Straszne nam męki ukróci. —

„Do Niój w miłości idźmy dziecięcój,
„Ze świętą w sercu odmianą,
„Chwalmy Ją lepij, czcimy goręcój,
„Wyznając Niepokalaną.

„Czcimy, jak czcili Ją Ojce nasze;
„Wspomnijmy świetne ich dzieje,
„Jak ich zwyciężkie lśniły pałasze,
„Gdy w Niój swą kładli nadzieję.

„Nasz to Jan Kaźmierz z hufcami swemi,
„Obrał Ją czyniąc gorące śluby,
„Matką, Królową, Panią téj ziemi,
„Na ciężkie wskazanój próby.

„U nóg Jój składał berło, koronę,
„Jak czułe dziecię na matki łono,
„Pochylił głowę cierniem wieńczoną,
„Wołając: „„Pod Twą obronę!“ “ —

„I pierwszym dźwiękiem pieśni bojowych,
„Było Jój imie w Polskich szeregach,
„Tarczą, osłoną cnót narodowych,
„Zbawieniem w przepaści brzegach.

„A choć je liczne szarpały wrogi,
„Choć straszne klęski groziły,
„Wyrwała z toni naród swój miły,
„Prośba téj Matki nam drogiéj.

„Czy to na Szweda, czy to na Turka,
„Pod Częstochową, czy Wiedniem,
„Zawsze ta niebios najmilsza Córka,
„Była im gwiazdką przede dniem.

„Ilekcroć wzniesli w upartym boju,
„Ku Niěj z westchnieniem pierś mężką,
„Była im pośród najeźdców roju,
„Najświętszą Panną Zwycięzką.

„Widząc te cuda myśmy umieli,
„Składać Jěj dzięki sercem płonącym,
„A dziś czyżbyśmy wzniesć się nie chcieli,
„Nad inne ludy wielbieniem wrzącym.

„W niepokalane poczęcie wiara,
„Przeczystěj Maryi Panny,
„Jak chrzest Polaków pierwszych tak stara,
„Hymn nasz tworzyła poranny.

„W dziejach narodu pomniki mnogie,
„Dowód těj wiary wyryły,
„Pobożne pienia w długie dni błogie,
„Niepokalaną sławiły.

„A dziś, gdy Kościół Chrystusów cały,
„Blaskiem Ją nowój otoczył chwały,
„A wierne ludy Tój świata Pani,
„Co który zdołał zniosły Jój w dani,

„My czém Ją uczcim, o, bracia mili,
„Którzyśmy z dawna w naszej krainie,
„Kedy Jój obraz cudami słynie,
„Cześcią się ku Nój wslawili.

„O, wiem, zgaduję serc waszych głosy,
„Co w niebo wznoszą się pokryjomu;
„Lecz nam wygnańcom z własnego domu,
„Bogaetw nie dały niebiosy.

„O, wiem, wam żaden skarb nie za drogi,
„By czei przyczynić Tój Uwielbionój;
„Ale nasz poczet w skarby ubogi,
„Nie mamy berła, korony.

„Lecz mamy, mamy skarb droższy wiele,
„Na który Ona patrzy spragniona;
„Który przed wszystkim, co świat Jój ściele,
„Chciałaby tulić do łona.

„O, mamy serce, — to serce jedno,
„Po stokroć droższe Jój razy,
„Niż wszystkie skarby. Choć dłonią biedną,
„Dajmy Jój serce bez skazy.

„Dajmy Jój serce o, Polski syny,
„Wierni praojców ślubowi,
„Niech tu wśród obcej Polak krainy,
„Śluby swych dziadów ponowi.

„Nachylmy czoła, wzniesmy wołania,
„Błagajmy jękiem Ją bratnim,
„By rok dwudziestypiąty wygnania,
„Był nam wygnania ostatnim.

„A ku pamięci téj błogiéj chwili,
„Niech jakie widome znamie,
„Kędyśmy Maryi serca święcili,
„Nasze umocni tu ramie.“ —

Wnet jak grom święty w serca uderza,
Każde z słów rzewnych Kapłana;
Łzą, to westchnieniem każdy tam zmierza,
Gdzie Matka Niepokalana.

I za dni kilką w Franeyi - stolicy,
U Panny Maryi Zwycięzkiej,
Modlą się nasi Boga - Rodzicy,
Długiemi znękani klęski.

Stęsknione czoła w górę podnoszą,
W pokorze tłumnie zebrani,
Na zbladłe lica łzy ciche rosą,
Wznawiając śluby swéj Pani.

Przed Jój ołtarzem jaśniejają błyski,
Woń przenajświętszój ofiary,
Błagalne w niebo rzuca pociski,
Wznosząc ku niemu sere dary.

Dziatki wygnańców litanie, pieśnie,
W chórze wdzięcznemi śpiewają głosy,
A wszyscy wtórzają z cicha, boleśnie,
„O, Boże, przemień twarde nam losy.“

Ofiara święta już dokonana,
Ściąga na smętnych Boską szczodrość;
W tém głos zacnego wzniósł się Kapłana,
Co im do serca lał słowa złote.

Wszedł w kazalnicę rzewnie natchniony,
I mężkie oko zalsniło łzami,
Westchnął do Matki błogosławionej:
„Królowo Polska módl się za nami.“

I głos do rządcy zwrócił świątnicy,
Co gościnności w niej im udziela,
By wskazać ducha, co ich zestrzela,
Kornych przed tronem Boga-Rodziey.

I co zacniejsze z dziejów krynicy,
Przywiódł pomniki krótko zebrane,
Jak z dawna Polska Matki-Dziewicy,
Czcila poczęcie niepokalane.

Jak liczne cuda przez Nią doznała,
Zwycięzkie niosła sztandary,
Gdy nieprzyjaciół wojując wiary,
W Jój się opiekę oddała.

A dziś, choć skłóta, sponiewierana,
Choć przemoc usta jój ścina,
Przychodzi potem i krwią oblana,
Przed Matką kolana zgina,

I to, co jeszcze jój pozostało,
Przynosi serce Jój w dani,
By je na służbę dać wiecznie trwałą,
Swojej Królowej i Pani.

Tak mówiąc wskazał Votum wspaniałe,
Które Polacy wygnani,
Wnieśli przed ołtarz na większą chwałę,
Swojej Królowej i Pani.

Było to serce wielkie, złożone,
Na niem obrazek Najświętszej Panny,
Jak Częstochowski, co nieustanny
Hold biorąc, dziątek dźwiga koronę.

Ostreimi mieczmi na wskroś przeszyte,
Serc polskich obraz to wierny,
Co po wszęch ziemiach męki przebyte,
Chłonie w boleści bezmierniej.

By je umieścić umocowano,
Wśród głównej nawy do muru,
Wielką tablicę białą z marmuru,
Czystą jak wiara w Niepokalaną.

W koło niej marmur czerwony płonie,
Jak krew, co ojce nasi przelali,
Walcząc w najświętszej wiary obronie,
Z otwartą piersią, z mieczem ze stali.

Takież napisy niżej rozlały,
Tchnące miłością, nadzieją,
A dalej pogoń i orzeł biały,
U stóp Maryi bieleją.

Na widok czulej miłości znaków,
Pewien Maryi obrony,
Składając przed Nią śluby Polaków,
Rzekł dalej mówca natchniony:

„Przez twoje ręce Boży Kapłanie,
„To serce zroszone łzami,
„Podajem Matce, nieś Jój błaganie,
„O, módl się do Niój za nami.

„W sercu zamknięto garść Polskiej ziemi,
„Z kopca Kościuszki, z Wawelu góry,
„Co w dzień pogodny, jak i ponury,
„Słoniła kościół synami swemi.

„Garstkę téj ziemi z ojczystej błoni,
„Gdy nas śmierć blada tutaj zaskoczy,
„Mają nam posuć bracia na oczy,
„Z uściskiem skostniałej dłoni.

„Ziemie tę drogą, gdzie bój wrzał świeży,
„Unieślim ²⁾ z pośród złamanych szyków;
„O niej to wyrzekł jeden z Papieży,
„Że dosyc tylko ścisnąć ją w dłoni,
„By z niej pociekła krew męczenników.

„Dalej płód jeszcze z ojczystej błoni,
„Koronka z soli z Wieliczki wziętej,
„Któręj to skarby tam nieprzebrane,
„Wskazał nam, kędy góry usłane,
„Pierścień Kunegundy Świętej.

„Kawałek chleba z ojczystej niwy,
„Oblany potem drogiego ludu,
„Którym narody żywi wśród trudu,
„A swym nie może dać nieszczęśliwy.

„Kilka pieniążków wybitych w wiosnie,
„Co nam błysnęła swobodą raju,
„Te matki, siostry zabrane z kraju,
„Tu nam złożyły radośnie.

„I jeszcze, jeszcze krzyż bohatera,
„Co śmiało gromił wrogów nawały,
„I póty pierś go dźwigała szczerą,
„Aż jęła w zgonie na polu chwały.

„Wszystko to świadczy, że co nam w cenie,
„Co najdroższego tu mamy,
„Ojczyznę, mężtwo, byt nasz i mienie,
„U nóg Maryi składamy.

„Garstka tu naszych staje imieniem,
„Dwudziestupięciu milionów,
„Co wśród rozległych Polski zagonów,
„Maryi żywią się tchnieniem.

„Widzisz nieszczęsnych pokoleń cztery,
„Jedne od drugich biedniejsze;
„O, niech nam Matka na głos tak szczery
„Okaże serce miłosierniejsze.

„Dziś właśnie z rana w tej tu świątnicy,
„Pośród uniesień szczęścia serdecznych,
„Witałeś u stóp Boga - Rodzicy,
„Z zwyciężkiej armii braci walecznych. ³⁾

„Oni dziękować przysli radośnie,
 „My idziem prosić znękani,
 „Hymny zwycięstwa brzymieli rozgłośnie,
 „My jęczym, łzami zalani.

„Każdy miecz lśniący dzierzył wesoły,
 „Laur im zielenił u skroni,
 „My kij pielgrzymi trzymamy w dłoni,
 „Na głowach naszych popioły.

„Naród popchnięty nad brzeg otchłani,
 „Wojsko rozbite strasznych dni biegiem,
 „U stóp Królowej naszej i Pani,
 „Stajem ściśniętym szeregiem.

„Cierpiący, ale ufni bez miary,
 „Że kraj, co cześcią Maryi słynie,
 „Może być gnębion, ale nie zginie,
 „Póki dochowa Jój wiary.

*„Jeszcze Polska nie
 zginie, póki my
 żyjemy — za
 wolność i za
 wolność —*

„Ach! przedstaw ojciec nasze cierpienia,
„Tęj Matce Niepokalanęj;
„Wszystkim Jęj sługom polec w westchnienia,
„Naród na męki wskazany.

„Powiedz Jęj, żem tu w szacie żebraczęj,
„Krwawemi ranami skłóci;
„Jeśliśmy zgubnym trądem osuci,
„Niechaj oczyścić nas raczy.

„Niech nas uzdrowi, niech nas wspomóże,
„Niech nas nasyci łazarzy;
„A jeśli jeszcze w piersiach nam żarzy
„Ogień, co znaczy zastępy Boże,

„O, niech natenczas pod Jęj sztandarem,
„Wstać nam do walki pozwoli,
„Niechaj nas Matki pieczą okoli,
„Abyśmy z męztwem Polaków starem,

„On posterunek .Kościoła cały

„Zajęli, jako ojce w zaranie,

„By szerzyć Boże tu panowanie,

„I wraz przyczyniać Jój chwały.

„W końcu błogosław nam ojcie drogi,

„I wskaż, jak służyć Maryi na ziemi,

„By Jój opiekę zyskać z dobrymi,

„I po nadgrode iść w niebios progi.“ —

Skończył, i wiele padło rzewliwych

Łez na Maryi podnóże.

Rządca parafii w wyrazach tkliwych,

Lał im w odpowiedź pociechy Boże,

Obiecał modły, wiernych westchnienia,

Czuły na widok cierpień bezdeni,

Dodając w końcu: „Błogosławieni,

„Co jak wy dźwiza cierpienia.“

Pobłogosławił najświętszém Ciałem,
Poświęcił serce boleści,
Które wśród śpiewu ku Maryi cześci,
Wszczepiono w marmurze białym.

Skoro zawisło, wnet zapalona,
Błysnęła lampa pięknej roboty,
By połyskała jak główne cnoty,
Wiara, nadzieja, miłość wielbiona.

A jako przed niem blask nieustanny,
Tak światło cnót tych bez końca płonie,
I pod opieką Najświętszej Panny,
Nie zgaśnie nigdy w Polaków łonie.

Boże, Tyś zliczył rzewnych łez krocie,
Co Twe wylały dziatki cierpiące;
Ty narodowi Twemu sierocie,
Pozwól dochować śluby gorące,

Ty sam ich pilnuj w biednym narodzie,
Który hołdując Tój niebios Pani,
Dawniej, gdy w swoim zamieszkał grodzie,
Nie miał ofiary dość wielkiej dla Niój. —

Boże Narodzenie

i

złóbek w Gnieźnie

965 i 1856 r.

I.

Tam w ciemnym błękicie,
Zadrzało gwiazd krocie,
I dusza w polocie,
Przynagła serc bicie.

O, cóż to za dziwy,
Świetlana pokrywa,

Z swych posad się zrywa,
Rozdarła się w błyski,
I na świat tu żywy,
W miłości uściski,
Gość jakiś przybywa.
Gość jakiś niezwykły;
Niebiosą w robocie,
Aniołów szłą krocie,
Światelka ponikły,
Co ziemia wydała,
Tak w niebios namiocie,
Drzy jasność i pała.
Drzy serce wśród łona,
Niebiańska, natchniona,
Cudosna muzyka,
Na wskroś je przenika.

O, cóż-że to będzie?
Aniołów tam chóry,

Śpiewają u góry,
I ziemi krawędzie,
Muskają już pióry. —

Spuszcili się wiankiem,
Nad biedną gdzieś szopką,
To trącą ją stopką,
To światłem obrzuca,
To hymen zanuca;
Nie mogą z Kochankiem
Rozstać się niebiosów,
Co z pośród ich głosów,
Wydarł się na ziemię,
By zbawić jój plemię. —

Już w górę się ważą,
Niebiescy posłańce,
W lot za świata krańce,
O miłym swym gwarzą;

Oddali Dziecinę,
W objęcia Matczyne,
I wielką się stała,
Betleemu chwała. —

Sen-że to, czy złuda?
I któż to szczęśliwy,
Zobaczył tu żywy,
Na oczy te cuda?

O, byli w oddali,
Co klęcząc błagali,
W tęsknocie wołali
Za Patryarchami:
„Zmiłuj się nad nami,
„O, Królu Proroków,
„Wysłuchaj jęczenia,
„Daj słońce wśród burzy,
„O, nie chciej już dłużej,

„Wstrzymywać wyroków,
„Nam sprawcę zbawienia,
„Spuść z niebios obłoków.“

Szczęśliwi pasterze,
Pasący swe trzody,
W uczciwój swój wierze,
Zasłużyli wprzody,
Oglądać Zbawienie,
Niż dumne narody.

Klęczący ujrzeni,
Jak nikły im cienie,
Jak cudne promienie,
Rozwiali anieli.

I jeden się zniżył,
Świetlaną obsłoną,
Rozświecił ich grono,

W bieluchném odzieniu,
Do nich się przybliżył,
Wielkie im wesele,
Z niepojętą chwałą
Głosząc, co się stało,
Wszystkiemu stworzeniu.

I chóry ich całe,
W wysokości chwałę,
Śpiewały w rozgłosach,
Aż znikły w niebiosach. —

Tam w niebios błękiecie,
Zalśniło gwiazd krocie,
I dusza w polocie
Przynagła serc bicie.
Pastuszki zdumione,
Na miejsce wielbione,

W radości już spieszą;
Wśród drogi się cieszą,
Anielskiem widzeniem,
I światłość im błoga,
Przyświeca promieniem,
W téj drodze do Boga.

Nie długo w zachwycie,
Obaczą to Słowo,
Co Ciałem się stało,
Wśród nich zamieszkało,
Co wróci im życie,
I wskrzesi duchowo. —

Już błyska z daleka,
Stajenka uboga,
Pastuszków powieka,
Powita w niej Boga.
Już wchodzą. — O, dziwy!

Światłość ich oblewa,
W stajence ubogiej,
Poznają, że żywy,
Bóg nad wszystkie bogi,
W ubóstwie przebywa;
Wśród niemych bydlatek,
Ten Król niewinności,
Na sianku spoczywa. —

Drzy serce z radości,
Ubogich tych gości,
Nie wiedzą gdzie żyją,
Na ziemi czy w niebie,
I patrzą na siebie,
Czołem w ziemię biją.

We źło' ku Dziecina,
Prześliczna jedyna,
Zwinięta w pieluszki,

Spoczywa z uśmiechem;
Kwapią się z pośpiechem
Ubogie pastuszki,
Z roskoszą i trwogą,
Co czoła im zgina,
W Boskiego się Syna,
Napatrzyć nie mogą. —

A Matkaż cudowna,
Ta perła kosztowna,
Ta Boska Dziewica,
Co swemi wdziękami,
Nad wszystkie wyrazy
Niebiosa zachwyca,
I cóż Tój wyrówna,
Pannie nad pannami,
Gdy cień nawet zmazy
Jój duszy nie plami.

Niebiosa bogate,

W tak jasną Ją szatę
Świętości okryły;
Tak czystą, świetlaną
I niepokalaną,
Jéj duszę stworzyły;
Tak łaską oblały,
Że nad Nią świetniejszój,
Istoty miléjszój,
W swém łonie nie miały.

O, chwile radości,
Lśnią temu, co żywy,
Oglądał te dziwy,
Ten ideał prawdziwy,
To cudo miłości.

Z stworzeń téż niczyja
Dusza tak bogata,
W niebo się nie wzbija,
Ku Panu nie wzłata,

Ona to jedyna,
Dla cnót swoich wieńca,
Sama godną była,
Sama zasłużyła,
Mieć Boga za Syna
I za Oblubieńca. —

Nikt téż choć najświętszy,
Miłości gorętszój,
Nie żywił dla Boga,
Bo ta Panna droga,
Wszystko, co tu ludzi,
W téj miłości studzi,
Trzyma w ziemi progu,
Serce więzi w świecie,
Oblubieńca, Dziecię,
Znalazła w swym Bogu. —

Ujęła Dziecinę,
I tuli do łona,

A serce matczyne,
Co Boga tu pieści,
W czułości niewieściej,
Zdaje się, że skona.
Prześwięte zapaly,
Jój ducha porwały;
Piastruje Dziecinę,
A serce matczyne,
W nią tuli świat cały,
Piastruje świat cały. —

To lilia padolna,
Uniosła się zwolna,
Na rzęsach łni rosa;
Chcesz widzieć niebiosą,
Patrz w przepaść Jój oka,
W tę świętość spojrzenia,
Co niebios sklepienia,
Zachwyca z wysoka,

I tobie dla oka,
W raj ziemię zamienia. —

Blask z Dzieciny lica,
Złoci i oświeca,
Przeczystą Panienkę;
A opiekun stary,
W radości bez miary,
Wielbi Boże dzieło,
Co mu w raj zmieniło,
Ubogą stajenkę.
Radość w sercu żarzy,
Bo niebiosą całe,
Zdały swoją chwałę,
Jego świętój straży.

Z pastuszkami gwarzy,
Którzy w podziwieniu,
O aniołów pieniu,
I o ich powieści,

Szeptają mu wieści,
A w radości toną,
Widząc święte grono;
Z roskoszą i trwogą,
Co czoła im zgina,
W Boskiego się Syna,
Napatrzeć nie mogą. —

I słyszą jak w dali,
Anieli rozwiali
Melodią cudosną,
I serca im rosną.
W przezzystych rozgłosach,
Roskosz szczęsnej doli,
Co ziemię odnowi,
Wyśpiewują z nimi:
„O, chwała w niebiosach
„Bogu Człowiekowi,
„Co z więzów wyzwoli,

„Szczęściem nas okoli,
„A pokój na ziemi,
„Ludziom dobrej woli.“ —

Lśni zorza różowa,
Słoneczne to gońce,
Mrok szary się chowa,
Powstaje już słońce.
Lecz patrzcie, o, dziwy,
Ognistą swą bryłą,
Gdy wbiegło w świat żywy,
Potrzykroć skoczyło. 4)

Ptaszyny wdzięcznemi,
Tak grają dziś głosy,

Tak cudnie uroczco,
Że muszą się ziemi,
Przypomnieć niebiosy:
I wszystko ochoczo,
W sile uniesienia,
Od samego ranka,
Słowo wybawienia,
Boskiego Kochanka,
Wita, wielbi, sławi;
Wszystko się unasza,
Na wieść Messyasza,
Co ród ludzki zbawi. —

I gdzież On? o, dziwy!
Niepojęte cuda,
Prawda-li, czy złuda?
Syn Boga prawdziwy,
To niebian Kochanie,
We żłobku, na sianie.

Ubóstwo do kola,
I zimno Dziecinie;
Lecz w świętej rodzinie,
Myśl taka wesoła,
Jak w niebie czas płynie. —

Śpiewali anieli,
I świadczą pastuszki,
Co Dziecię widzieli,
Zwinięte w pieluszki.
Więc wielu już z rzeszy,
Do Betleem spieszy;
Do szopki ubogiěj,
Pytają się drogi:
A kto się przybliży,
Wnet czoła uniży,
Uderzy kolany,
I Pana nad Pany,
Chciałby mieć najbliżej. —

O, Matko Prześwieta,
Chciej unieść Dzieciny,
Niech swemi rączyny,
Twe ziemskie pisklęta,
Stęsknione Twe syny,
Co wiążą ich pęta,
Przeżegna, poświęci
I zgładzi im winy. —

O, Matko Cudosna,
W jakiejże słodkości,
Twa dusza tu nęci,
Ubogich Twych gości.
Podajesz radosna,
Przychodniom Dziecinę
A serce matczyne,
Co pragnie świat cały,
Do wiecznej wznieść chwały,
Tak będzie co roku,

Podawać to Dziecię,
Przychodniom, co w świecie
Nie znajdują uroku,
I przyjdą w pokorze,
Z pastuszki biednymi,
Wielbić Słowo Boże,
Co brata się z nimi.
I z królmi wschodnimi,
Przyniosą Mu dary,
Świetniejsze niż złoto,
Położą z ochotą,
Serc własnych ofiary. —

O, Matko Jedyna,
Tobie to wesele,
Gdy dla Twego Syna,
W swém sercu wierzącém,
Kto złóbek uściele,
I kwieciem woniącém
Ustroi te ściany,

Gdzie Twój ukochany,
Synaczek on Boży,
Swą główkę położy. —

O, Matko Kochana,
My biedni, znękani,
My krwią obryzgani,
My wygnańcy w świecie,
Czekamy od rana,
Na Boskie Twe Dziecię;
Wołamy do Pana,
Za Patryarchami:
„Zmiłuj się nad nami,
„O, Królu proroków;
„Wysłuchaj jęczenia,
„Daj słońce wśród burzy,
„O, niechciój już dłużej,
„Wstrzymywać wyroków,
„Nam sprawcę zbawienia,
„Spuść z niebios obłoków.“

Błysł ranek szczęśliwy,
I dla nas godzina;
Mrok pierzchać zaczyna,
I na świat tu żywy
Już Boska Dziecina,
Prześliczna jedyna,
Rozkoszna, wesola
Sklania się i woła
Stęsknionych, splakanych,
Boleścią ściganych,
By przysli niezwłocznie,
Co w sercach ich spocznie,
I radość im zniesie.
Wyciąga rączyny,
Oczkami tych wabi,
Co błądzą po lesie,
Nieufni i słabi;
Chce zbawić ich winy.

O, któżby pomiędzy

Ludzkimi tu syny,
Nie ujął czémprędzėj,
W objęcia Dzieciny.
O, byłby z kamienia,
Kto dnia tego dożył,
By sprawcy zbawienia
W swém sercu nie złożył. —

Przyszedłeś Prześwięty,
Pod biedną mą strzechę,
Drobnemi rączęty,
Rozwiałeś pociechę.
I dusza rozgrzana,
I serce płonące,
Tuli Cię od rana,
I z oczu łzy drżące
Radości wylewa.

Pieśń jakąś o, czułą,
Bez słowa, bez głosu,
Me serce wysnuło,
Tajemnie Ci śpiewa,
I duch się rozplywa,
Wśród szczęścia chaosu. —

Spojrzyjcie anieli,
O, wyście nie mieli,
O, wyście nie mogli,
Mieć więcej roskoszy.
O, Jezu Dziecino,
Wznies rączkę jedyną,
Weź serce to biedne;
Niech świat mi nie spłoszy,
Tych rajszych roskoszy.
Daj łaskę mi jedną;
W dniu Twoich narodzin,
Jasnego zarania,

Niech przy łask Twych źródle,
Nad wszystko wymodłę,
Mych łaskę odrodzin,
I łaskę wytrwania.
Do końca wytrwania. —

Wiem Boże mój Święty,
Że chwile te błogie,
Że chwile te drogie,
Niebieskiej pociechy,
Boskiej, niepojętej,
To niebios uśmiechy;
To błyski świetlane,
Co ledwo widziane,
Z szczęśliwą godziną,
Przepadną i miną. —

Wiem, mogą przyjść chwile,
Co z tarczą niezłomną,
I w straszliwej sile,

Dobędą pałasze,
Na bojkę ogromną.
Cierń serce opasze,
Wicher niem zamiota,
Męka zbledzi lice,
Duszy się przypomną
Straszne tajemnice,
Ludzkiego żywota. —

Wiem, przyjdą godziny,
Gdzie w chwili jedynéj,
Twym mieczem walczone,
Tam na dno zepchnione,
Zaryczą bałwany;
Porwą hurragany,
Me myśli szalone.
I wicher straszliwy
Już prawie nieżywój,
Swe ziemskie tu cudy,

Te szumy uludy

Przyniesie.

O, Jezu Dziecino,

Wznies rączkę jedyną,

O, nie daj mi zbłądzić

W tym lesie! —

Wiem, dziwna ma dusza,

Co wszystko bez miary,

Czuli ją i wzrusza;

Co na dziwy Boże,

Na Twe święte dary

W stworzeniach rozlane,

Ot, tak suchem okiem,

Poglądać nie może,

Wiem, jednym poskokiem,

Za spokój w zamianę,

Z błogięj ciszy tchnienia,

W niemałe cierpienia,

Porzucić mnie może.
O, Jezu mój Drogi,
Twój rączki dziecięcej,
Twojej łaski błogięj,
Nie pozbaw niebogi.
Nie podaj mnie więcej,
Na męki tu świeckie,
Te męki zbojeckie. —

Człęk zawsze człowiekiem,
Męczy się wiek-wiekiem;
Dusza jak grom biega,
Za czemś się ubiega;
Ależ Panie zacząć?
O, kiedy tak będzie
Nad miarę się czulić,
I zawodzić płaczem,
I do zimnych wszędzie,
Marmurów się tulić,

Weźże ją czémprędzėj,
Z zamętu téj nędzy,
Do swego ogniska;
Pokaż jėj się z bliska,
Oderwij skostniałą,
Na póły zmartwiałą,
Do głazu przykutą,
I Boską swą nutą,
Ożyw skrzepłe życie,
Staw na łaski szczycie.
A, gdyby Ci jeszcze,
O, strachy złowieszce,
Miała się wyrywać,
Nie być Ci powolną;
Gdyby była zdolną,
Grzechu się okrywać
Całunem,
O, Jezu Dziecino!
Wznies rączkę jedyną,

I uderz ją wprzód
Piorunem. —

O, Jezu Dziecino!
Niech strachy te miną,
Te myśli męczarnie,
Twa ręka niech droga,
Z czoła mi odgarnie.
Wszak mam Ciebie Boga,
O Pana nad pany;
Wszak Ty Ukochany,
Nie dasz w ręce wroga,
Twój biednej, splakanéj. —

Pod Twoim sztandarem,
Przy żółtku Twym małym,
Gdzie spoczywasz ciałem,
Zwycięzę bez zwłoki,
I z świętym Twym żarem,
Polecę w obłoki.

O, Matko Jedyna,
I Boska i moja,
Niech Twoja przyczyna,
Trzyma mię na zawsze,
U łask Bożych zdroja;
Niech Twe najłaskawsze,
Kryją mię ramiona,
Byś Ty uwielbiona,
Dla uczuć odrodnych,
Dla win moich w świecie,
Nie była zmuszona,
Z rąk moich niegodnych,
Odbierać Twe Dziecię. —

II.

Gdzie góra Lechowa, ⁵⁾

Wznosi się klęcząca;

Jak urna grobowa,

Prochy lat tysiąca,

I lat więcej wiele,

W swoim łonie chowa,

Na swój dźwiga głowie;
Gdzie dziś potomkowie
Lechity w kościele
Przepysznym się korzą,
Poglądając z chlubą,
Na świątynię lubą,
Co grzmi chwałą Bożą,
Tutaj przed wiekami,
Niespełna dziewięciu,
Lud wraz z kapłanami
Pogańskimi tany,
Przy pogańskim księciu
Zawodził i śpiewał,
Czcząc swoje bałwany.
Przy drzewie święconém
Z gadami siadywał,
I czcił je pokłonem. —

Lecz Pan Bóg litośny,
Swój dziatwie kochanój,

Chwackiej i radosnej,
Nie dał błądzić długo.
Zapukał do ściany
Pogańskiego księcia,
Zawezwał go mile,
By był jego sługą.
I patrzmy, nie długo,
Jakież to zajęcia
W Gnieźnieńskiej dziedzinie,
Szczęsne błysły chwile,
Lud płynie i płynie,
Obwołano święto,
Uroczyste, wielkie,
Sztandary zatknięto,
Bowiem nad dni wszelkie,
Dzień ten im zasłynie.

Na górze w swobodzie,
Suną się postacie;

To czoło w narodzie,
W śrebrze i bławacie.
Książę nad wszystkimi,
Jaśnieje z purpury:
Spojrzał na Lechitów,
Posunął się z nimi,
Ku zachodniej stronie,
Kędy u stóp góry,
Zwierzciadło błękitów,
Jezioro spokojne,
Kryje swoje tonie.

Cóż-że dalej będzie?
Uroczysko jakie,
Lub rada na wojnę?
Gwarzą Lachy wszędzie.

Radni wiedzą jakie,
Rozpoczną się gody,
Od czasu jak książę,

Szczęśliwy pan młody,
Chrześcijkankę księżnę
Powitał w swym grodzie,
Z kapłany się wiąże,
I pany orężne
Zwołuje w narodzie.
Sam wprzody ochrzcony,
Pragnie tu miliony,
Nurzać w świętój wodzie.

Gotowe już pany,
I możne władky.

Wzniosły się okrzyki,
Zabrzniął chór ograny;
Wszyscy wzniesli oczy,
Z kąd głos był słyszany;
Tam kapłan poważny,
Z krzyżem z wolna kroczy.
Już książę odważny,

I Lachów bez liku,
I poczet rycerza,
Kupi się przy krzyżu;
Świątynka w pobliżu,
Do niej kapłan zmierza.

— Otwierajcie wrota,
Idzie Pan nad pany;
Lecz nim tu na gody,
Zamieszka żywota,
Muszą Jemu wprzody,
Ustąpić bałwany.

Héj młodzi rycerze
Do świętej roboty!

Każdy w oka mgnieniu,
Za bożyszcze bierze,
I wynosi wroty,

I spieszy w milczeniu,
Ku zachodniej stronie,
Gdzie jezioro lśniące,
Kryje swoje tonie.

Zgruchły się tysiące,
Po nad góry brzegiem,
Lśniącój lekkim śniegiem;
Okrzyk wzniósł się bratni,
Bożyszczą kamienne,
Już po raz ostatni
Widzą światłoienne.
Mocą z góry pchnięte,
Pędem się stoczyły,
I w jezioro święte
Z hukiem uderzyły.

Lód cienki marcowem
Słońcem wylizany,
Pękał i grobowém

Pokrywał milczeniem,
Kamienne bałwany.

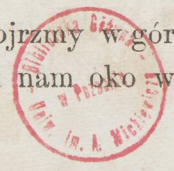
Lud zawodził pieniem:
Teraz już o Boże,
Ludów wszystkich Panie,
Ręka Twoja może,
Objąć panowanie,
Nad Lacką krainą.

Krzyż w górę się wznosi,
Tłumy ludu płyną;
Szczęśliwa godzino!
Chrzest święty je rosi.
I w krótcie kraj cały,
Odetchnął szczęśliwy,
Albowiem Pan chwały,
Zamieszkał w nim żywy.

W marcowe zaranie
Szerząc wiarę prawą,
Niepożytą sławą,
Swoje panowanie
Mieczysław ozdobił,
Bowiem Panu swemu,
Zbawcy najmiłszemu,
Żłóbek przysposobił.

Śpiewają już chóry
Aniołów u góry;
O, śpiewajmyż z niemi!
Albowiem Pan, który
Cały świat odrodził,
Dla naszej się ziemi,
Tu w Gnieźnie narodził. — *

Spojrzymy w górę jeszcze,
Niech nam oko wieszce,



Te dziwy odsłoni,
Co tam w niebios toni,
Nad jasnym lazurem,
Unoszą się chórem.

Niebo się weseli,
Nad Lacką krainą;
Przybiegli anieli,
Z tą nową dzieciną,
I Najświętszej Pannie
Złożyli na ręce,
Wiedząc, jak gorąco
Słała nieustannie,
W cudownej piosence,
Prośbę żarem tchnącą,
Do swojego Syna
Dla Lackiej krainy,
Co prędkiej o chrzciny.

O, z jakąż roskoszą
Ta Matka jedyna,
Ujęła dziecinę
W objęcia matczyne.
Jój oczy się wznoszą,
Z precudném obliczem,
Niezrównane z niczem,
Blask w koło roznoszą.
Radością pierś dysze,
Gdy nowego Syna,
Przy sercu najbliżej
Tuli i kołysze.
Patrz, modły poczyną;
Skloniła się niżej,
Chce mu błogosławić,
Chce najbliżej stawić,
U podnóżka Syna.

Znów podniosła oko,
I z takim wyrazem,

Coby wzruszył głazem,
Utkwiła wysoko.
Dziecię w górę trzyma,
Szepce mu zaklęcia,
Ażeby z dziecięcia,
Wyrosł na olbrzymia,
Aby w jego łonie,
Nigdy nie powstały,
Przeniewierstwa tonie;
Aby mogła w chwały
Ujrzyć go koronie,
Gdy Pan ogniem wionie,
By sądzić świat cały. —

III.



dziś, cóż się święci

Na górze Lechowój,

Na górze kochanój?

Gdzież zamek grodowy?

Gdzież świętej pamięci

Królowie i pany?

Gdzież orzeł kochany?...

Ciszéj, ten raz aby
Ani jednój skargi;
Ściśnij drzące wargi,
Łzy zepchnij z powieki
Zbolałej i słabéj.

Nie dawno nam lśniło,
Boże narodzenie,
A jak po wsze wieki,
Dzieciny widzenie,
Wszystkich weseliło.
Wszak nam się w kościele
Cieszyć pozwolono.
Weź to święte ziele,
Twą dłonią zwątloną,
A skroń rozpaloną
Owionie wesele.

Na Lechowój górze,
Dziewięć wieków blisko,

Wryło swe ślady,
I swoje nazwisko.
W katedrze w marmurze,
W grobowcach i spiżu,
Przy mieczu i krzyżu,
Zakłęte naddziady
Mocną Bożą wolą,
Wolą mistrzów ludzi,
Wnet ciebie okolą;
Do życia się zbudzi,
Ktoś z każdego wieku,
A jak w pieśń rozwieje
Wieku swego dzieje,
Zdumiejesz się człeku.

O, przesławne cienie,
Chwytać wasze pienię,
Nie na dziś to gody,
Spocznijcie jak wprzody;

Kiedys może wróce,
I prośbę zanuce,
I wrzącemi łzami,
Obleję kamienie,
Prosząc waszój ręki,
By brzękła strunami,
I wsparła dźwiękami,
Biednej pieśni dźwięki.
Dzisiaj wzrok mnie nęci,
I porywa chęci,
Ku zachodniej stronie,
Gdzie jezioro święte
Kryło swoje tonie.
Dziwna rzeczy zmiana;
I ono dotknięte
Wyrokami Pana.
Myśl zdumiona stawa:
Świat mieni się wszytek,
I gdzież ten zabytek,
Z wieku Mieczysława.

Czy pogan bożyszcze,
Na dno jego pchnięte,
Zmieniły je w zgłiszcze?
Czy téż wody święte,
Anieli wybrali,
Wzięli je na skrzydła,
I nucąc wylali,
Tam do wód Bielidła? ⁶⁾
Nie wiem, — dość, że ono
Z powierzchni zniknęło,
Lica przedzierzgnęło,
W dolinę zieloną,
W dolinę prześliczną,
Stojną w wstęgę mleczną,
Co górę Lechową,
Z Świętokrzyską górą,
Łączy jakby z córą,
Przepaską godową.
I tylko jedyna,
U stóp Lecha góry,

Została głębina, 7)
A nurt jój ponury
Opasuje trzcina. —

Pomiędzy wzgórzami,
Na środku doliny,
Otoczon drzewami,
Stoi gmach jedyny.
Na bagnistém łonie,
Pan Bóg dobrotliwy,
Zmienił w raj prawdziwy,
To piękne ustronie,
W którém wznosi skronie
Ku niebu pobożne,
Samotnik szczęśliwy,
Wskazując wielmożne
Pana niebios dziwy.

Podniósł ku wschodowi
Wystawami trzema,
Zdobne jasne czoło,
I patrzy wesoło,
Jak ten, co duchowi
Nic zarzucić nie ma.

A niech no kto z góry,
Pojrzy mu przez oczy,
I cuda natury,
I błękit przezroczy,
W promieniach słonecznych,
I świątyń odwiecznych,
Niepożyte mury,
Niech duchem otoczy,
A wnet mu wskroś łona,
Skra zadrgnie natchniona,
W serce balsam stoczy.

Kędy rzucisz okiem,
Wszędzie obraz świeży,
Podziwem uderzy
Spragnioną żrenicę.
Czy ogarniesz wzrokiem
Wspaniałą świątnicę,
Na górze Lechowój,
Co śmiało wierzyce,
Wyrosłe z jej głowy,
Gromy, błyskawice
Wiodą w tan bojowy;

Czy zawrócisz oko,
Gdzie z pośród drzew wianka,
Świętojańska wieża,
Wspina się wysoko,
Jak niebian wysłanka
Ku niebiosom zmierza;

Czy zawiśniesz duchem

W gmachy Franciszkańskie,
I śpiewy kapłańskie,
Co kiedyś tam brzmiały,
Będziesz gonić słuchem,
Nad wszystkim zdumiały,
W zachwyty niebiańskie
Wzniesie się duch świeży,
A po członkach święte
Drzenie cię przebieży;
Mrówie zbiegnie lice,
I poznasz świetlane,
W przyrodzie ujęte
Niebem pozłacane
Piękna tajemnice.

Nie dziw, że w ustronie
To i gmach wspaniały,
Zniosły Boskie dłonie,
Strażników swój chwały.

I Pan nad wszystkiemi
Odział go w zasługi,
Bo w nim dłońmi swemi,
Przez ciąg wieków długi,
Uprawia Sol ziemi.

Brzmi chóry świętemi,
Tu poczet wybrany;
Ołtarzy to sługi,
To przyszłe kapłany.
W zaciszu, ukryciu,
Dłoń święta ich wiedzie;
Apostół na przedzie,
Przyświeca im w życiu,
A święte przykłady,
I Boska nauka,
Porywa ich w ślady,
I skrzydły orleми
Unosi od ziemi;

Aż przyjdzie godzina,
Dzień błysnie wesoły,
A Ojciec przez Syna,
Do nich zakołace,
Rozeszle po świecie,
W winnicy na prace,
Swoje Apostoły,
Swojej niwy kwiecie.

Co jeszcze najcudniej,
W tym gmachu zachwyca,
To z strony południej,
Wysoko wzniesiona,
W styl włoski sklepiona,
Przepyszna kaplica.

Gdy wstąpisz w jej progi,
Obraz Matki Drogiej,
Przeczystej Dziewicy,

Z wielkiego ołtarza,
Błysnie twój żrenicy.
Aniół jej powtarza,
Słowa zwiastowania;
Ona kornie skłania
Twarz swoją niebiańską,
Wielbiąc sprawy Boże,
Zowie się w pokorze,
Służebnicą Pańską.

A dzieje przeświète,
Téj Matki Zbawienia,
Królowéj niebieskiéj,
Tam pędzlem ujęte,
Po bokach sklepienia,
Wskazują ci freski.
Po stronach ołtarze,
Obrazy do koła,
I świète w nich twarze,

W cnych uczuć zamianie,
Z tych murów kościoła
Uniosą cię żywo,
W krainę szczęśliwą,
W Świętych obcowanie. —

Tam w ciemnym błękiecie,
Zalśniło gwiazd krocie,
I dusza w polocie,
Przynagła serc bicie.
Już gwiazda nieznana,
Przyświecać zaczyna,
Zwiastunka to Pana
Bóg zsyła nam Syna.
Kędyż wynajdziemy,
Gospodę Dzieciątku?

O, wiemy już, wiemy,
Tu w świętym zakątku,
Już Rządca kaplicę
Przepyszną otworzył,
I serce położył,
I rozjaśnił lice;
Jak Symeon szczęśliwy,
Że dnia tego dożył,
Na którym Bóg żywy,
Mu w ręce się złożył.

Gdzie dusza ku niebu
Z ziemskiego pogrzebu,
Podlatać zaczyna,
Tam żłóbek dla siebie
Najmilsza na niebie,
Obrała Dziecina.

Gospodarz ochoczy,
Przybory skończone;

Napatrzcież się oczy!
Jak wszystko złożone.
I wzgórze i skały,
I miasto w oddali,
I wielcy i mali,
Zdążają w tę stronę,
Gdzie blaski rozciąły;
Gdzie Pańscy anieli,
Przepaski swe w bieli,
Nad żłóbkiem rozwiali.

Tam w górze, po stronach,
W błękitnych obsłonach,
Już gwiazdki zabłysły
Roboty misternéj,
Cisną się w szczeliny:
To wszystko pomysły
Bogate jedynéj
Siostry Miłosiernéj.

We żłóbku Dziecina,
Prześliczna jedyna,
Zwinięta w pieluszki,
Spoczywa z uśmiechem.
Kwapią się z pośpiechem
Ubogie pastuszki,
Z roskoszą i trwogą,
Co czoła im zgina,
W Boskiego się Syna
Napatrzyć nie mogą.

Za gwiazdy promieniem,
I Gnieźnian tu rzesza,
Do żłóbka pospiesza,
Kędy, z niebian pieniem,
Śpiew dziełek się miesza.

O, słodki widoku!
Z jakimże urokiem,
Zwierciedlisz się oku.

Pomiędzy natłokiem,
Przy żłóbku Dziecinki,
Najbliżej sierotki,
Za niemi z Ochrony,
Drobnouchne szczebiotki,
I spore dziewczynki;
To wszystko w pokłony,
Na klęczki przylega,
Śpiewając Dziecinie;
A ładu przestrzega,
Bo przy nich Mistrzynie
Wszech cnót niezrównane,
(Co trudy bezmierne
Ponoszą za wierne
Dziateczki kochane)
Siostry Miłosierne,
Czuwają na boku.
A wiedzą już dzieci,
Że nie nie uleci,
Nie ujdzie ich oku. —

Już główki podnosi
Gromadka ta choża,
Czeladka ta Boża,
I oczki wymierza
W oblicze Pasterza,
Co dziwy jój głosi
Nowego przymierza.
Obiegła do koła
I słucha z podziwem
Dziatek Apostoła,
Co z czuciem jój żywem,
Rozwija obrazy
Wielkiej tajemnicy;
Świętami wyrazy
Prowadzi' zdumiałych,
Ku cnocie i skrusze;
A w jego żrenicy,
W mowy zwrotach całych
Widać, że swą duszę,

Oddałby z rokoszą,
Za każde z tych małych. —

Szczęśliwi, co z taką
Miłości oznaką,
Radośni przynoszą
Maluczkim usługi;
Szczęśliwy, kto Panu,
Jak Apostoł drugi,
Przynosi na łono,
Tę działość znędzioną:
Wyrywa ją z stanu,
Co groził jój zgubą.
O, zobaczy z chlubą,
Jak nad nią wzniesiony
Zbawiciel się czuli;
Jak swemi ramiony
Błogosławiąc tuli,
Te biedne istoty.

Świętemi pieszczoty;
Swe ucznie zdumiewa,
A patrzeć przyzywa
Na dziatki te rzeskie,
Których to prawdziwem,
Z przytomnych podziwem,
Dziedzictwem nazywa,
Królestwo niebieskie. —

Szczęśliwy, kto może,
W przeświętej pokorze,
Być równym dziecinie,
Bo wtenczas jedynie,
W królestwo swe Boże,
Dłoń wzniesie go Pana.
O, pójdźmyż tam radzi,
Gdzie gwiazdka świetlana
Do żłóbka prowadzi;
Pospieszmy tam z dali,

Gdzie dusze, co świętsze,
Serce, co gorętsze,
Gdzie biedni i mali,
Do końca wytrwali. —

Z mędrkami ze wschodu,
Wy mędracy narodu,
Uderzcie w pokłony,
Jak tamci w pokorze,
Choć zdobni w korony,
Czcili Dziecię Boże.

Wy gwiazdy tu cudu,
Co w wieków zawiei,
Wybitnym promieniem
Świecicie wśród ludu:
Olbrzymy imieniem,
Olbrzymy z idei,
Wy ziemskie półbogi,

Co kreslicie drogi
Wiekowej kolei:
Wy wieku gieniusze,
Potoczcie no wzrokiem,
Jak inni natłokiem,
Biegną w zawierusze,
By sięgnąć was okiem;
Jak w wasze źrenice,
Natchnienia świetlice,
Wieszają swe dusze.

I serce człowieka,
Bogacze duchowi,
Ruch każdy wasz łowi;
I skarbów bez liku,
Po waszym promyku,
Wygląda i czeka. —

O, stokroć szczęśliwi!
Gdy gwiazdka się wasza

W obłoki unasza,
Gdy w Panu się żywi.
O, błogosławieni!
Gdy czoło narodu,
Swych błyskiem promieni,
Pociąga, gromadzi,
I duchy z bezdeni,
Jak mędrców ze wschodu,
Do Boga prowadzi. —

Tam w żłóbku prawdziwa,
Co nigdy nie myli,
Mądrość odpoczywa;
Nie żałujcie chwili,
Poświęćcie ją Temu,
Co kreśli wam prawa,
Co wzrost, siłę dawa
Stworzeniu wszystkiemu.
Przynieście Mu w darze,

Co zniesli mocarze:
Kadzidło świętości,
Mirrę umartwienia,
I świętej pokory,
I złoto miłości.
A Pan wasz, co skory
Zaslugi ocenia,
Uwielbi w was wzory,
Mądrości przysporzy,
Siłę rozwieliwoży,
Dusze uszczęśliwi;
On, co mędrców dziwi,
Zespoli się z wami,
Wybranych wam wiele,
Pod stopy uściele,
I nad ich sercami
Uczyni królami.

Woń świętej mądrości,
W znękaną ludzkość

Dłoń wasza rozwieje;
Wśród tłumów zachwytu,
Staniecie u szczytu
Wieków czarodzieje!
Wolni świata brudu,
Jakby z różczką cudu
Pójdziecie szczęśliwi,
A głos wasz natchniony,
Ogarnie miliony,
Miliony zadziwi;
Nie śmiercią zaprawi,
Nie szczęścia pozbawi,
Lecz wzniesie ożywi. —

Przystąpcie bogacze,
Gdzie spoczął Pan chwały;
Czyż czekać będziecie,
Aż Boskie to Dziecię
Za wami zapłaci? —

Ten, który świat cały,
W rączynie swój dźwiga,
Oczkami was ściga;
Wie, żeście tułacze,
Jak wszyscy zrodzeni,
Na falach niesieni:
Wie, jak wam się stawa,
Z bogactwy ziemskiem
Okropną przeprawa,
Do nieba od ziemi.
On dał wam sposoby,
Z którymi możecie,
Zajaśnieć tu w świecie,
I wzniesć się nad groby.

O tyle bogaci,
O tyle szczęśliwi,
O ile kto w braci,
Dziecinę cierpiącą,

Miłością gorącą,
I chlebem pożywi.
O ile przy drobnym
Swym Królu i Panie,
Dziecięciu się stanie
Małemu podobnym. —

Już Pańscy anieli,
Śpiewają weseli.
Przy żłóbku ograne,
Zabrzmiały wraz chóry,
A głosy dobrane
Wybiegły do góry.
Gdzie Boska Dziecina,
Pieśń nową zaczyna;
Pieśń wielką — wieczystą,

Cudowną z poczęcia;
Nad ziemią tą mglistą,
Gdzie pierwsza głos trzyma,
Połączmy się spolem,
Od dziecka piskłęcia,
Do mędrca olbrzyma,
W harmoniją przeczystą;
A kiedy z aniołem,
Uwielbim to Słowo,
Co Ciałem się stało,
Wśród nas zamieszkało,
Odżyjem duchowo;
A Władzca wszech - świata,
Co z nami się brata,
Co z niebem nas godzi,
Kajdany nam skruszy,
I w naszej się duszy,
Na nowo narodzi. —

A wtenczas któż w locie,

W nadziemskie tam koła,
Policzyć wydola,
Aniołów tych krocie,
Co w czystych rozgłosach,
Zawiodą w niebiosach,
Wesele nad nami
Bożymi synami? —
A w świętym ich śpiewie,
I skrzydeł powiewie,
Melodia drzy słodka,
Podzwania z pośrodka.

„O, bądź pochwalony,
Przedwieczny na niebie,
Dziecięciem zrodzony,
Czcim, wielbim dziś Ciebie,
Boś zbawił miliony.

Patrz Zbawco łaskawy,
W zbroicy tam rdzawej,

Twój naród wybrany,
Uderza kolany.
Ach! krwawe ma lice,
I łzawe źrenice;
Lecz razem zebrany.

Tam dziatwa i starzy,
Tam mędracy i prości,
Ubodzy i Pany,
A wszystkich kojarzy
Twój węzeł miłości.
Ulituj się doli,
Co dręczy ich znojem;
Udaruj pokojem,
Wydźwignij z niewoli,
Bo korne łzy roszą,
Bo serca przynoszą
Pełne dobrej woli!“

Miłosierdzie.

Miłość wszystkich cnót królowa,
W szczerzotłotój swój koronie,
Wiecznie piękna — wiecznie nowa,
Cnót szeregiem ku nam wionie.

Sieje blaskiem, wonią bucha;
Lecz szczęśliwe serce, w które,
Najpiękniejszą swego ducha,
Miłosierdzia ześle córę. —

Dziwnie piękna to dziewica,
W szaty niebian obleczone,
Gdy się w ziemian spuszcza grona,
Wszystkich wabi i zachwyca.

Dziwne szczęście ma na twarzy,
Duchem niebian powleczonéj;
Z pod przejrzystej jój zasłony,
Łza przeczysta w oku żarzy:

Łza współczucia dla cierpienia,
Zawsze wylać się gotowa,
Wśród świętego uniesienia,
Wymowniejsza niżli słowa.

Zaś na ustach pełnych wdzięku,
Dla kojenia i pociechy,
Znów anielskie ma uśmiechy,
W słów jój słodkim, srebrnym dźwięku,

Serce niebian dojrzyć trzeba,
To pieszczone w świetle nieba,
W swój dobroci niezrównanej,
Ma na wszystkie balsam rany. —

Skoro wstąpi między ludzi,
W téj postaci swój anioła,
Mimowoli cześć w nich budzi;
Wszystko przed nią schyla czoła.

Nawet zimny przeniewierca,
Co urąga się wszystkiemu,
I Wielkiemu i Świętemu,
Nie odwraca od niej serca.

A kto z ludzi dobrej woli,
Słyszac świętą jej piosenkę,
Swém współczuciem ją okoli,
Jej ochotnie poda rękę,

To za każdą razą ona,
Dziwném szczęściem go napoi,
I dobytek mu podwoi,
I potroi uwielbiona.

A kto w świętém uniesieniu,
Na jój wesprze się ramieniu,
Z nią w wieczyste wéjdzie śluby,
Ten osiągnął już raj luby.

Bo za wszystko, co rozpocznie,
Z nią pospołu w imie Pana,
Niebian córa ukochana,
Niebem płaci mu widocznie.

Roskosz świętą jemu trwałą,
Jakiéj oko nie widziało,
Ani rozum ma pojęcia,
Wśród czulego da objęcia,

I przez całe jego życie,
Będzie go szczęśliwić skrycie;
A, gdy pójdzie na sąd Boży,
Bramy niebios mu otworzy. —

To téż Jan Jałmużnik święty,
Gdy w piętnastym swoim roku,
Przez sen z niebios był dotknięty
Jój widokiem przy swym boku;
Gdy usłyszał jak mówiła:
„Jam jest pierwszą między córy
„Króla niebios Pana, który
„Łask ci może zesłać siła,
„Skoro zechcesz u stóp Boga
„Mym pozostać przyjacielem:
„Jam jest Pana córa droga,
„Dla mnie stał się Zbawicielem,
„Zszedł na ziemię z méj namowy,
„Dla mnie przyjął ludzkie ciało.“

Zachwycony temi słowy,
Wziął przychylność ku niej stałą.

Myślał — jaka mu wskazana
Cnota w szacie téj dziewicy;
Lecz, gdy powstał, ze snu z rana,
Szedł dumając ku świątnicy,
Wnet napotkał ubogiego;
Tknięty siłą jego nędzy,
Zdziera szatę swą czémprędzej
I odziewa pół nagiego.
Nim postąpił parę kroków,
Mąż jakiś z Bożych wyroków,
Cały w bieli przed nim staje,
I sto złotych mu podaje.

Wziąwszy myślał na uboczu,
Że nie potrzebnie wziął złoto;
Więc bieży oddać z ochotą,
Lecz dawca zniknął mu z oczu.

Tu już ujrzał palec Boży,
I rozpomnił swe widzenie,
W wielkiej mając ono cenie,
Niem swój duch zasilął choży.

I doświadczał wiele razy,
Że, gdy co dał ubogiemu,
Pan Bóg stokroć oddał jemu,
A więc stał się nad wyrazy

Wielkim, świętym Jałmużnikiem,
Otoczon biedaków likiem,
Niepojęte działał dziwy,
A przy tém tak był szczęśliwy,

Tak ujmujący, wesoły,
Że kto doń przyszedł znękany,
Powracał uradowany,
Do nieba wzniesion na póły.

Tak Patryarcha on święty,
W swój niepojętój szczodrocie,
Uszczęśliwiał ludzi krocie,
Aż z ziemi w niebo był wzięty.

Gdy się wczytasz w jego dzieje,
Serce zadrgnie ci radośnie,
Oko łzami się zaleje,
W duszy żądza czynów wzrośnie.

W miłosierdziu zakochany,
Będziesz chciał się rozdać cały.
O! spiesz działać, leczyć rany,
Znajdziesz wieniec wiecznietrwały.

O, szczęśliwy! jeśli tobie,
Niebo dało skarby w ręce;

Możesz ulżyć biednych męce,
Możesz skarbić niebo sobie.

O, szczęśliwy! jeśli tobie,
Skarby serca nie zmroziły;
Możesz święcić swoje siły,
Sprawom wielkim w każdej dobie.

O, szczęśliwy! jeśli tobie,
Ogień święty serce pali;
Możesz działać, jak działali,
Wielcy święci na tym globie. —

Patrz, jak serce tu nie jedno,
Co trawiącym ogniem płonie,
Chcąc szczęśliwić rzeszę biedną,
Musi w próżne patrzeć dłonie.

I z gorzkiemi łzami w oku,
Spracowane u stóp krzyża
Jęczy, i w żaru natłoku,
Do żebractwa się uniża. —

O, gdy serce takie kiedy,
Do wspaniałych twych podwoi,
Zakolace w imie biedy,
Niech daremnie tam nie stoi.

Wiedz, że zanim wyszło w drogę,
Rzekło pierwsze prośby słowo,
Drżało męką ogrojcową,
Wycierpiało dziwną trwogę. —

O, szczęśliwy! kto dać może;
Ale biedny, stokroć biedny,
Kto nie wmięszał łezki jednej,
W miłosierdzia dzieło Boże.

Kto na skarbach leżąc gnuśnie,
Miłosierdziu zawarł wrota,
Przedząc nędznie nie żywota,
Tak na zbiorach swoich uśnie.

Ni łza po nim nie popłynie,
Tylko na żér zletą kruki,
Co uzbierał strwonią wnuki,
I wraz pamięć po nim zginie. —

Piotr Mytnik. *)

Kiedy Jan święty, Jałmużnikiem zwany,
Wślawion szczególnie miłosierdzia cnotą,
Zoczył, że równie kto jój był oddany,
Zaraz z nim mowę poczynął z ochotą.

I dopytywał jakimi sposoby,
Miłej téj cnoty został przyjacielem;
Przykłady świętych powtarzał z weselem,
Tém zasilając ducha każdój doby.

*) Zob. Żywoty Świętych X. Piotra Skargi.

Z pełności serca usta powtarzały,
Co miłosierdzia święt go tyczyło;
Dosyc mu cnotę tę przypomnieć było,
Aby w nim święte obudzić zapaly,

I ducha w słodkie wprawić uniesienia,
W podobnych chwilach pomiędzy innemi,
Rad opowiadał cudowne zdarzenia
Z życia Mytnika w Afrykańskiej ziemi.

— Był to, powiadał, mąż bardzo zamożny,
Daleko z bogactw i dostojenstw znany;
Lecz dziwnie w skarbach swoich zakochany,
Dla swego skępstwa miłosierdzia próżny.

Nigdy ubogi w najdotkliwszej nędzy,
Twardego jego serca nie poruszył,
Za nic nie byłby dla biednych naruszył,
Swych, które kochał jak Boga, pieniędzy.

Razu zdarzyło się, że w mieście oném,
W którym posiadłość miał on Piotr bogaty,
I wielkie domy, i pyszne komnaty,
Ubody liczném zebrali się gronem;

A ogrzewając się w promieniach słońca,
Jeli rozprawiać, jak zwykle żebracy,
Jacy to owi, a znów tamci jacy;
I nuż wyliczać, a sypać bez końca

Błogosławieństwa, tym co byli chojni:
To mi są pany, o, to mi dostojni;
Lecz ci, lecz owi, jak i on Piotr możny,
Taki pan wielki, a taki niezbożny;

Nikt z nas biedaków, aż do téj godziny,
Nie wziął od niego ani odrobiny.
Zakamieniałój téż ten pan jest duszy,
Największa bieda i płacz go nie wzruszy.

W tém występując z nich jeden przed rzesze
Rzekł: „co mi dacie, a ja doń pospieszę,
I dziś z rąk jego będę mieć jałmużnę,
Wszyscy mówili, że to słowa prózne;

Lecz zakład stanął. — Ubogi pomyka,
Ażeby stanąć przed wrota Mytnika,
A, gdy skwapliwie do nich się przybliża,
Widzi jak piekarz prowadzi nadworny
Muła, na którym złożył chleb wyborny;
A pan szedł przy nim. Więc biedny się zniża,
Ze łzami w oczach miłosierdzia błaga:
„Zmiłuj się panie! jam tak bardzo biedny,
„Takim zgłodniały, postać na pół naga:
„Jeszczem od Ciebie odrobiny jednej,
„Nie dostał nigdy; niech dziś mam to szczęście,
„Aby cię większe od Boga spotkało.“

Lecz pan, jakby w nim bardziej skamieniało,
To twarde serce, ścisnął w złości pięście,

Wśród niehumanego onęj uniesienia,
Fukał na dziada, chciał podiąć kamienia,
Aby nań rzucić, pozbyć się natręta;
Lecz, gdy nie znalazł, sam już nie pamięta
Co w złości czynić; — porwie bochen chleba,
Rzuca za biednym. Toć mu było trzeba!
Podjął skwapliwie i uradowany,
Pobiegł do swoich i żądał wygranej. —

Lecz, cóż się stało? W trzy dni po téj scenie,
Piotr on w okropne popadł osłabienie;
A, gdy w niemocy opadał zemdlały,
Straszne widzenie zesłał mu Pan chwały.

Widział się na raz z rokosznego mienia,
W którym to pieścił skarb swój ukochany,
Na sąd straszliwy przez Boga porwany,
Dla ścisłej z spraw swych liczby uczynienia.

A gdy z uczuciem nieznanéj mu trwogi,
Strasznego sądu już przekroczył progi,
Stanąwszy z drżeniem jak żebrak półnagi
Wzniósł trwożne oczy, spostrzegł wielkie wagi.

Po lewéj stronie murzyni straszliwi,
Jakby szatani, chciwi łupu, stali,
I wszystkie jego grzechy zapalczywi,
Zbierali skrzętnie i kładli na szali.

Po prawéj stronie stali męże w bieli,
Dziwnéj piękności, jak Pańscy anieli;
Lecz bardzo smutni a pełni miłości
Na próżną wagę spojrzeli w żałości,

A nie znalazłszy, coby na nią włożyć
O duszę jego poczęli się trwożyć.
W tém rzekł z nich jeden, sięgając ze strony,
Bochenek chleba na bok odłożony:

„Jest tu chleb jeden, co dzień trzeci temu,
„Jak go porzucił w złości ubogiemu.“
Włożę na szalę, ale to zbyt mało,
Ciężaru grzechów ruszyć nie zdołało.

I zasmucili się okropnie jeszcze;
Mytnika straszne przeleciały dreszcze,
A strwożonemu nad wszystkie wyrazy,
Anieli takie głosili rozkazy:

„Idź, a dokładaj na te próżne wagi,
„Bo biada tobie, gdy na sąd straszliwy,
„Który przedłuża ci Pan miłościwy,
„Staniesz jak dzisiaj odarty i nagi.
„Świętami dzieły przeważaj twe winy,
„Inaczéj straszne porwą cię murzyny.“

Tu ocknął. — Straszne widzenie ustało,
A rozczulony przychodząc do siebie

Dziękował Bogu, że w ciężkiej potrzebie,
Podał mu rękę, pozwolił ująć cało;

Że go w strasliwym nie pogrążył losie;
Widziałem, myślał, me grzechy na stosie,
I ten bochenek. O przemożna siła
W noc tę jałmużny mi się przedstawiła,
Jeden bochenek, choć tak nędznie dany,
Sprawił, że wziąć mnie nie mogły szatany.

„O, Boże!“ wołał, „o, święty mój Panie,
„Jakiemż lekarstwem jałmużna mi stanie,
„Gdy ja ochotném sercem będę czynił.“
I od téj chwili nigdy się nie lenił,

Do miłosierdzia dzieł błogosławionych,
Nie szczędził skarbów dawniej tyle czczonych,
Wspierał biedaków, uśmierzał katusze;
O, to też Pan Bóg błogosławiąc skrusze,

Do tyła dziely świętemi brzemiennej,
By w nim pragnienie budzić czynów świętych,
Zsyłał mu pociech siła niepojętych,
To na dniu białym, to w barwie półsennój.

Tak raz, gdy spostrzegł w zbyt podartych szatach
Kupca, co wszystko na morzu postradał,
Pojrzawszy smutnie tak w duszy zagadał:
— On świeci ciałem, jam w lśniących bławatach;

Może on w większej u Boga jest cenie,
Aż mnie za strój ten drasnęło sumienie;
Pan Bóg dopuścił nań tak wielką stratę.
Tak myśląc drogą zdarł ze siebie szatę,

Mówiąc, jak stanem jego się rozczulił,
Członki półnagie biednego otulił;
Lecz biedny myślał: to dla mnie za świetna,
Choć się rozżali ta dusza szlachetna,

Choć może smutnie wspomni o tém kiedy,
Sprzedam tę suknię, opędzę się z biedy. —

Jak rzekł, tak zrobił. Mytnik, gdy to zoczył,
W istocie smętną myślą się otoczył,
Zafrasowany, że przy sobie biedny,
Nie mógł zachować téj pamiątki jednéj;
Lecz Pan Bóg chcąc go obdarzyć natchnieniem,
Takiem go przez sen pocieszył widzeniem.

Mąż dziwnie piękny blaskiem otoczony,
Mu się ukazał — przyszedł doń łaskawie,
I słodkim głosem zapytał ciekawie,
Czemuby dzisiaj tak był zasnuty.

Piotr, jakby poznał co za pan doń mówi
Rzekł: „Dałem suknię temu biedakowi,
„A on ją sprzedał. Żal kiedy to damy,
„Téj braci naszéj, co od Ciebie mamy,

„Chcąc im z miłości Twoim darem służyć,
„Oni uporni nie chcą tego użyć.“

To mówiąc Panu, zwrócił wzrok ku Niemu,
I poznał szatę, co dał ubogiemu,
Jak pięknie lśniły jój barwy bogate
Na jaśniejącej postaci u Pana,

Który rzekł słodko: „A znasz li tę szatę?“
„Znam,“ Piotr odpowie w radości i trwodze;
A Pan mu na to, gdy padł na kolana:
„Patrz, mnie ją dałeś i oto w niej chodzę.“ —

— „Panie, mój Panie! wołał w uniesieniu,
„Piotr, gdy po błogiem zbudził się widzeniu,
„Jeśliś Ty jednym jest z potrzebujących,
„A rzekłeś w biednej wspierajcie mnie braci,
„Jakich poświęceń — cnót zadziwiających,
„Nie mamy pełnić my przez Cię bogaci.“

Jał więc zadziwiać świętami czynami,
Jał miłosierdzia pełnić wielkie dzieła,
Dłoń jego wielu szafując dobrami,
Wszystkie swe skarby biednym otworzyła.

I chwała jego rozbiegła się skoro,
Błogosławieństwa zbiegały z stron różnych,
Sam król go wielbił, iż z dzieł jego zbożnych,
Biedni ochłodę, a możni wzór biorą.

Wszystko w krainie dzięki mu śpiewało,
Bo duch, co w świętych dziełach się odrodził,
Uzacia ziemię, na której się rodził,
A chwała jego ziemi jego chwała. —

Ale dla niego czemż to wszystko było?
Im więcej dawał, tém żądzę czuł więcej,
By więcej dawać, święcić się goręcej,
I serce jego dopóty kwiliło,

Nie dało spocząć mu w pokoju błogim,
Chcąc siebie oddać z ostatniem swém tchnieniem,
Aż postanowił z świętém uniesieniem,
Dla Pana swego sam zostać ubogim. —

Natchnienie święte paliło mu lice;
Prędzej więc — prędzej do dzieła się zrywa,
I słudze swemu świętą tajemnicę
Wraz z surowymi przykazy odkrywa.

„Patrz skarby moje i te stosy złota,
Wszystko dam tobie, byś zarabiał nimi
I jak ja wszystko dzielił z ubogimi.
Niech ojca w tobie każda ma sierota,

A każdy nędzarz wsparcie i strażnika,
Mnie zaś chcę, abyś do Jerozolimy,
Sprzedał co prędzej jako niewolnika,
Któremu z Chrześcian. Świata tego dymy

Chcę raz porzucić i pociechy użyć,
Przy grobie Zbawcy, a w czém memu Panu
Żyjąc w uciechach wysokiego stanu
Mogłem nieszczęsny ciężko się zadłużyć,
To mu w ubóstwie będę mógł odsłużyć.“ —

Nie nie pomogły łkania i zaklęcia,
Nie prośby czułe pocziwego sługi,
Piotr nie dał sobie cnego przedsięwzięcia,
Wybić już z głowy, spragniony zasługi.

Kędy się wznoszą najświętsze pomniki,
Życiem i męką Zbawcy poświęcone,
W tę nieustannych swych upragnień stronę,
Piotr się z innymi dostał niewolniki.

Tam złotnikowi jednemu sprzedany,
Z radością przyjął pracę rzemieślniczą,
Którój był świadom; a Bogu oddany,
Prawdziwą domu tego był słodyczą.

Nikt mu w świętości i pracy nie sprostał,
Nikt nie był skorszym w posługach chrześciań-
skich.

Strzegąc najwierniej wszystkich ustaw Pańskich,
Błogosławieństwem domu pana został.

Skoro przestąpił bowiem jego progi,
Spłynęły za nim zdroje łaski błogięj,
Które mu Pan Bóg, jako zasług wianki,
W szczęśliwe życia zaplatał poranki.

Za łaską Bożą łaska Pana rosła:
Zważając bowiem, jak obfite żniwa
Odtąd mu prace przynoszą rzemiosła.
Jak z Piotrem co dnia skarbów mu przybywa,

Czcil w nim dar Boży, otaczał miłością,
A wysławiając przed innymi cnoty,
Chciał go niezwłocznie obdarzyć wolnością;
Lecz Piotr nie przyjął téj daniny złotéj,

Bo obdarzony Boskich pociech likiem,
Czuł, jak niezmiennie kwiat wolności świeży
Uszczęśliwiony każdéj chwili dzieży
Ten, co dla Zbawcy stał się niewolnikiem.

Wolał ponosić szyderstwa i bicia,
Zajadłych swoich pracy towarzyszy,
Którzy zazdroszcząc mu szczęsnego życia,
Zemstę swą nad nim spełniali w zaciszy.

O, to téż Pan Bóg w nadgradzaniu skory,
Za taką miłość, za tyle pokory,
Z nowym doń darem niebawem pospieszył,
Łaską go cudu umocnił — pocieszył.

Raz się zdarzyło, że w dom ten z Afryki,
Przypadkiem jego przybyli ziomkowie,
A przy poufnój z złotnikiem rozmowie,
Spostrzegli Piotra, który z niewolniki

Skrętnie rzemiosła oddany był pracy.
Rodaka zaraz poznali rodacy,
A wyrażając siłę podziwienia,
Zaczęli jego wyliczać znaczenia,

I opowiadać jak sam król żałośny,
Że on Senator, pan możny wspaniały,
Co z niezrównanych był dobrodziejstw głośny,
Zniknął gdzieś z żalem dla krainy całej.

Piotr, skoro spostrzegł, że to o nim rada,
Zmieszany pędem do przysionku wpada,
Tam stał odźwiernym wlokąc smętne życie,
Przy drzwiach zamkniętych tak w zmroku jak
w świetle.

Niemy i głuchy biedak z przyrodzenia.
Piotr przypadając z jasnością spojrzenia,
Ledwo zawołał: „Głuchu w imie Pana
„Otwieraj!“ alie po raz pierwszy w uchu,
Poczuł kaleka zmysł dźwięcznego słuchu;
Razem języka związka rozwiązana,
Dała mu pierwsze w życiu wyrzec słowo:
„Natychmiast!“ odrzekł, dopełnił rozkazu,
I uradowan biegnie z wieścią nową
Do swego pana głoścąc, jak od razu
Piotr go uleczył; — jak jasność mu z lica
Biła i światłem pałała źrenica.

Nad cudem takim wszyscy się zdumieli,
Czując dla Piotra czci wielkiej popędy,
Co prędzéj widzieć, wielbić go pragnęli,
Aby wynaleźć, rozbiegli się wszędy.

Lecz próżno szukać; — pokora głęboko
Gdzieś go ukryła, więc chciwe ich oko

Nie mogło wykryć przedmiotu swój cześci,
I trudno o nim było sięgnąć wieści;
Tak się ukrywał, by nie był na ziemi
Uwielbian, ale w niebie ze Świętymi.

Przecież inaczéj w górze rozrządzono:
W téj saméj chwili, gdy chciał ujść pochwały,
Niebiosą właśnie uwielbić go chciały,
Aby tak wielką cnotę wyswieconą
Podać za przykład, i wskazać co może
Ten, kto ochotnie na skinienie Boże
Pójdzie dotknięty niebiańskimi blaski,
Za słodkiem tchnieniem świętój Jego łaski.

Zaprawdę życie cudowne Mytnika,
Ileż obrazów téj łaski zamyka:
Z nieużytego zbieracza i sknery,

Jeden promyczek przez sen mu posłany,
Takie w nim święte poczynił odmiany;
Z nieprzyjaciela już miłośnik szczery,
Z skąpca jałmużnik wielki, zawołany.
Otwarte serce, podniesione uszy,
Gotowe ręce, moc, wytrwałość w duszy
Trzymał, jak żołnierz na straży waleczny,
By, gdy do niego zagada Przedwieczny,
I tchnieniem łaski raczy go nawiedzić,
Mógł mu natychmiast godnie odpowiedzieć.

Gdy mu najimnijsze promyczki jej błysły,
Zaraz w posługę zbiera wszystkie zmysły,
Rznie się na przebój, wszystkich sił natęża,
Jak dzielny żołnierz zapory zwycięża,
Aż w nieprzyjaciół przedziera się straże,
Byle tam stanąć, gdzie dowódzca każe.

Skore, radosne to odpowiadanie,
Na każde łaski niebieskiej wezwanie,

I popieranie onój duchem mężnym,
Czyniło Piotra wielkim i potężnym.
Wszystkiego dopiął wśród pracy i trudu,
Swém mieniem, sobą ubóstwo zasilął,
I tak miłością Bogu się przymilał,
Że go za życia uczcił łaską cudu.

Gdyby z nas każdy spojrział w niebo czasem
I chciał usłyszeć tajemne wołanie,
Które mu znoszą do ucha niebianie,
Wybiegł ku niemu z uczucia zapasem ;

Gdyby z nas każdy, o, gdyby dziesiąty,
(Bo na każdego Pan Bóg wołać gotów)
Od tych się słodkich nie uchylał grotów,
Im ducha swego otwierał zakąty.

Gdyby przylgnięty do brudu téj ziemi,
Z opatrnych Bożych rąk się nie wywijał,
A bawiąc ducha uciechy błachemi,
Drogiego serca w sobie nie zabijał.

Łącząc z Boskimi pocziwe swe cele,
Niemi swe życie uświęcając całe,
Znalazłby pokój i ducha wesele,
I szczęście wieczne i niezwiędłą chwałę.

Nad ciemnym grobem stanąłby bogaty,
Nie w skarby świata, lecz w anielskie szaty,
A w straszne drugim posłanie grobowe,
Jak do snów słodkich złożyłby swą głowę. —

Przypiski.

- 1) Kiedy Papież Pius IX. z miejsca swego wygnania objawił biskupom całego Chrześcijaństwa pragnienie wyniesienia tajemnicy Niepokalanego poczęcia N. P. Maryi do dogmatu wiary, a ci imieniem swych ludów odpowiedzieli mu współczuciem i rozradowaniem; i Polska uciśniona, ta wierna służebnica Matki Bożej zadrgnęła radością i z głębi swego wygnania wznosiła głos do Ojca Śgo. usta sługi Bożego X. Alexandra Jełowieckiego: „Ojcze Śty., nie zwlekaj już dłużej. „Daj usłyszeć nieomylnie Twe słowo, że Marya bez „zmazy poczęta. O tę łaskę wołają potrzeby wszech „ludów, o tę łaskę błagają serca wszystkich synów

„Maryi, którym nic miłszego być nie może, jak aby „przez to nowe objawienie zajaśniała wszystkim dawna „u Boga Maryi chwala.“ *) — A gdy Pan Bóg pozwolił usłyszeć światu całemu nieomylny głos Stolicy Apostolskiej, że Marya bez zmaży poczęta, a wszystkie wierne Jój narody zbiegły się, aby cześć ku Niój wiekopomnemi dzieły objawić, stanęła pomiędzy niemi i Polska skrwawiona i kirem pokryta; aby uwielbić swoją Królową i Panią, której Niepokalane poczęcie od dawna sławiła. I stało się, gdy wychodzey polscy w Paryżu zebrali się w rocznicę 29. Listopada 1855 r. w kościele Wniebowzięcia, X. Alexander Jełowicki podał im myśl ofiarowania Najśw. Pannie votum, któreby, jak się wyraża: „świadczyło o chęciach naszych uczczenia wedle możności definicyi dogmatycznej.“ Myśl tę przyjęto z radością. Proboszcz kościoła Najśw. Panny Maryi Zwycięzkiej, w którym Polacy postanowili śluby swoje złożyć, przeznaczył im na tę uroczystość czwartek 13. Grudnia i oto szczegóły zajmujące, które wymujemy z wyjątków listu Szanownego X. Je-

*) W przedmowie do dzieła „Miesiąc Maryi.“

łowieckiego zamieszczonych w Przeglądzie Poznańskim. *)

„Nabożeństwo odbyło się, dzięki Bogu jak najlepiej. Polacy napełnili kościół Notre - Dame - des - Victoires. Szkoły nasze mieściły się w chórze. Dzieci od św. Kazimierza śpiewały w czasie mszy, którą odprawił ksiądz Hube. Po mszy przemówiłem z kazalnicy do księdza Desgonettes, a on odpowiedział i błogosławił serce. To ksiądz Kaczanowski zaniósł do zawieszenia na tablicy i zapalił przed niem lampę, która ma ciągle gorzeć. Uroczystość zakończyła się błogosławieństwem N. Sakramentu. —

Myśl ślubu podałem w kościele 29. Listopada. Przyjęta z uniesieniem obfitą wywołała składkę. W dwóch tygodniach złożono tysiąc franków. Tablica jest z białego marmuru, 2 metry 30 centymetrów wysoka, szeroka 92 centymetry; otaczają ją ramy z marmuru amarantowego, pięknie wyżłobione. Tablica dzieli się niejako na trzy części równe, w których się mieszczą od góry serce, w środku napis, u dołu herby i napis krótki. Serce przeszyte mieczami, odlane

*) Poszyt czwartą II. półrocza 1855 r.

z brązu i w ogniu złożone okazale wygląda. Na sercu jest rysunek Matki Boskiej Częstochowskiej i herbów z powtórzeniem tych samych napisów. Herby z emalią i kamieniami wspaniale jaśnieją; wykonał je bardzo starannie en haut relief Sobolewski, jubilier w Paryżu. Pod koroną herbów umieściliśmy wyrazy: *Boże zbaw Polskę!* a niżej tacy napis: 1855. — XXV. rocznica 29. listopada 1830. W sercu znajduje się ziemia z kopca Kościuszki i z góry Wawelu, pieniądze z roku 1831. Koronka z soli wielickiej z medalikiem Matki Boskiej Częstochowskiej i medalikiem Piusa IX.; w końcu krzyż „*Virtuti militari.*“ Lampka śliczna gotycka, w ogniu złożona, wisi na esach złożonych, z muru z nad tablicy wychodzących.“ —

Napisy łacińskie na tablicy są następujące:

Dei Genitrici, Virgini,

Reginae Poloniae,

Exultantium

De ejus Immaculata Conceptione

A Pio P. P. IX.

Die 8. decembris A. D. 1854.

Declarata, pronunciata, definita.

Et in corde ejus semper sperantium

Votum Polonorum.

Tu znajdują się herby polskie, a niżej wyrazy:

Hi in curribus et hi in equis: nos autem

In Nomine Mariae invocabimus.

- 2) Ziemię tę z Polski sprowadził z tęsknoty za nią niewygastłej pamięci Edward Jełowicki; zawsze ją przy sobie nosił i na zwłoki każdego grzebanego na wygnaniu sypał.

- 3) „Po trzykroć skoczyło.“

Jest pobożne podanie u ludu, iż słońce wschodząc w dniu Bożego Narodzenia skoczyło trzy razy na znak radości, i to zdarzenie co rok w dniu tym się powtarza.

- 4) „Gdzie góra Lechowa,“

Góra Lechowa najgłówniejsza i najpamiętniejsza z siedmiu pagórków Gnieźnieńskich. — Na niej wybudowaną niegdyś była świątynia pogańska, poświęcona Nii, na której miejscu dzisiaj kościółek Śgo. Jerzego. Tuż przy niej był zamek książęcy, na miejscu którego wybudowana dzisiaj Kollegiata X.X. Katedralnych.

W przeciwną zaś stronę ku południowi wznosi się wspaniała katedra.

5) „I w jezioro święte,“

Jezioro będące tuż u stóp góry Lecha, którego nazwisko poprzednie nie wiadome, nazwano „Święte,“ dla tego, że w niem potopiono bałwany pogańskie.

6) „Tam do wód Bielidła“

Bielidło, jezioro przedzielone od „Świętego“ łąkami i pagórkami, na którym wybudowano kościółek Śgo. Krzyża, dziś powszechnie Świętokrzyskiem zwane, miało pierwotną swą nazwę od bielejącej powierzchni swój wody. —

7) „Została głębina,“

Głębina ta wśród łąki osłoniąca gęstą trzcina, ma być nadzwyczajną, z tą od niektórych przepadliskiem zwana.

Ludzie starzy naszych czasów pamiętają, że nie daleko tej głębi stała Boża męka, a przy niej mała chatka pustelnika. —

Keywords: child sexual abuse; disclosure; social support



PHILIPPS EXAMINATION

1		How's water?
2		Is there a garden?
3		How's the soil?
4		How's the climate?
5		How's the air?
6		How's the wind?



